Nr. 265. Lwów. — Niedziela dnia 20 listopada. **Rok 1887.**

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika N. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ...skiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i od... nie jest dopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę p... przekazami pocztowemi, a nie ...pertach. Osoby przysyłające p... w kopertach raczą dopłacać ... do każdego listu.

Miejscową prenumer. we Lwowie pr... Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Cz...kiego l. 2. Trafika przy ul. Karola ... l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (... Łazienek Diany). Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika. l. 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 25 po św. Stanisł.
Jutro: Ofiarowanie N. P. M.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 22·0
Zachód „ „ 4 „ 11·0

Długość dnia g. 8 m. 49·0
Ubyło dnia 2 0 min.

Przegląd polityczny.

Podróż cara do Berlina wywołała pogłoskę, że prawdopodobne jest przystąpienie Rosji do środkowo-europejskiego sojuszu; domysł ten jednak upadł, gdy się dowiedziano, że p. Giers nie będzie towarzyszył carowi, a przed paru dniami znów powstał na wiadomość podaną przez *Post*, że p. Giers wysyła jednego z pomocników swoich, p. Stołypina. Otóż z powodu tej pogłoski *Pester Lloyd* podaje następującą informacją z kół dyplomatycznych: „Jest to absurdem mniemać, że Rosja do potrójnego sojuszu przystąpić może. Związek środkowo-europejski jest sam w sobie zamknięty i takim zostać musi do roku 1891 tj. do końca terminu, na jaki go zawarto. Każde mocarstwo może się zbliżyć do tego sojuszu, ale żadne nie może zmienić jego charakteru. Nic zgoła nie przeszkadza Rosji utrzymywać z członkami potrójnego związku stosunków przyjaźnych i jak się zdaje kroi się na coś podobnego. Ks. Bismark przedstawił hr. Szuwałowowi pewne życzenia, a ten stara się pozyskać dla nich cara. Przedewszystkiem ekonomiczna wojna powinna być skończona, a w tym celu koniecznem jest usunięcie teraźniejszego ministra finansów Wyszniegradzkiego. Następnie, — już w dziedzinie specjalnie politycznej, — powinna zupełnie zniknąć dwuznaczność, objawiająca się w tem, że obok życzliwego zachowania się oficjalnych kierowników zagranicznej polityki Rosji, występują ustawicznie niektórzy jej dyplomaci i ministrowie z wyraźną tendencją podniecenia wojowniczych aspiracyj Francuzów. Między winnymi w tym względzie na pierwszem miejscu stoją: minister spraw wewnętrznych hr. Tołstoj i prokurator synodu p. Pobiedonoscew.“

Zatem, według *Pester Lloyda*, to są dezyderata ks. Bismarka, objawione hr. Szuwałowowi, który się podjął usposobić dla nich przychylnie Aleksandra III. Powstaje pytanie: co za to wszystko otrzyma Rosja? Pozwolono jej będzie „zbliżyć“ się do potrójnego sojuszu, albo może zbliżyć się tylko do jednego z sojuszników, do Niemiec, — lecz co z tego Rosji przybędzie, skoro do r. 1891 nic w warunkach potrójnego sojuszu nie może być zmienione? Rzecz jasna, że chcąc coś kupić, trzeba zapłacić. *Pester Lloyd* o zapłacie tej nic nie mówi, ale domyślić się łatwo, że zapłatą tą będzie pokój, któryby sobie Rosja okupiła teraz, gdy do wojny z powodu złego stanu finansów wcale zdolną nie jest.

O czwartkowem posiedzeniu parlamentu francuzkiego wczorajszy telegram podał nader krótką wiadomość, bo zakomunikował jeno rezultat głosowania nad żądaniem wydania Wilsona sądowi. Musimy tu zatem podać kilka szczegółów z tego ważnego posiedzenia.

Prezydent Izby Floquet temi słowy otworzył dyskusję: „Mam zaszczyt zawiadomić, że na wniosek jeneralnego prokuratora żąda pan minister sprawiedliwości wydania sądowi jednego członka tej wysokiej izby. Odnośne sprawozdanie będzie przedstawione biurom Izby.“ — „Natychmiast! Natychmiast!“ — krzyczy cała izba. — „Czy to znaczy, że izba chce się cała uważać za swe biuro? — pyta prezydent — i że chce natychmiast wybrać komisją?“ — „Tak! — wołają deputowani. Prezydent zarządza głosowanie — wszyscy podnoszą ręce. Prezydent mówi: „Izba zorganizowała się w komisję. Są interpelacje pp. Martiniera, Cassagnaca i towarzyszy (w izbie niepokój). Udzielam głosu pierwszemu z nich.“ — Martinière pyta czy to prawda, że złożono z urzędu prefekta policji, na co minister spraw wewnętrznych odpowiada z miejsca: „Miejsce prefekta Gragnona dziś zajął p. Bourgeois.“ — „W takim razie — mówi Martinière — cofam moję interpelację. Zarządzenie ministra zupełnie mnie zadawalnia, ubolewam jeno, że wydano je tak późno (w izbie hałas). Tak jest, późno, bo od ośmiu dni cały świat zwątpił o bezpieczeństwie w Paryżu“ (oklaski i sykania, piekielny hałas).— „Bezpieczeństwo było zupełne!“ — woła minister. — Rząd zna swe obowiązki i wie kiedy co trzeba zrobić“ (hałas się potęguje — prezydent dzwoni i mówi): „Izba zechce się teraz odroczyć i ułożyć sprawozdanie komisyjne. Znów się zbierzemy tu o godz. 4-ej,“ — „Nie, o 3-ciej!“ — wołają deputowani i rozchodzą się.

O godzinie p i ą t e j znów się zebrali. Radykał Achard zaczyna czytać sprawozdanie, ale głosem tak cichym i drżącym, że mu odbierają akt i każą czytać Faurowi. Ten donośnie czyta: „Jeneralny prokurator żąda wydania sądowi deputowanego Wilsona za zabranie oryginału listów, co jest czynem wielce karygodnym; nie zarzuca jednak z góry żadnej zbrodni Wilsonowi, jeno obwinia go o jakiś współudział w sprawie kryminalnej. Komisja uchwala: wydać sądowi deputowanego Wilsona, albowiem idzie tu o uczciwe wyświetlenie sprawy, która sprawia przygnębiające wrażenie. Tego wymaga nasza lojalność, wymaga honor i godność republiki“. — „Czy żąda kto głosu? — pyta Floquet. — Izba milczy, a prezydent znów mówi: „Kto jest za tem, by rozprawę nad sprawozdaniem wnet rozpocząć, raczy rękę podnieść“. — Wszyscy podnoszą ręce — rozprawa otwarta — i głos zabiera były szef gabinetu Goblet: „Słuchałem sprawozdania z wielką uwagą — mówi on — a jednak nie znalazłem w niem żadnej wskazówki, że istotnie wykryto jakąkolwiek zbrodnię, lub choćby tylko występek. Jestem głęboko przekonany, że też rzeczywiście nie ma tu ani zbrodni ani występku, oponuję przeto przeciw wydaniu sądowi dep. Wilsona, a sam od głosowania uchylam się“. Radykał Milleraud woła: Trzeba Wilsona wydać już choćby przez szacunek dla zasady, że wszyscy są równi przed prawem!“ — Dano mu huczne brawo. Zaczęło się głosowanie, od którego się uchyliło 56 deputowanych, trzech było przeciw wydaniu Wilsona, a 527 za wydaniem.

Parlament odroczył się do dnia dzisiejszego, a dziś właśnie deputowani mają się poufnie naradzić nad tem: co zrobić, żeby Grèvy ustąpił? — Bo trzeba wiedzieć, że Grèvy jest powny, iż sąd uniewinni Wilsona, więc chce przetrwać burzę i zostać na urzędzie. Deputowani także nie wątpią o tem, że Wilson będzie uwolniony, ale im bardzo idzie oto, żeby Grèvy ustąpił; dla tegoż jedynie całą tę sprawę wywołali. Więc namyślają się, jakby zmusić Grèvy'ego do niezwłocznego podania się do dymisji. Podobno na dzisiejszem posiedzeniu Lockroy wniesie jakąś interpelacją, podczas rozprawy nad nią cała lewica zaatakuje rząd i przyjmie potem taki porządek dzienny, że gabinet będzie musiał podać się do dymisji. A gdy to się stanie, wtedy — sądzą republikanie z lewicy — Grèvy zrozumie, iż musi ustąpić.

Z zeznań czwartkowych złożonego z urzędu prefekta Gragnona podają charakterystyczny szczegół. Mówił on, że u pani Limousin znalazł 3 listy jen. Thibaudina i te same listy Wilsona, które teraz są uważane za kopje. I te i tamte listy pokazał ministrom wojny i spraw wewnętrznych. Minister wojny zatrzymał u siebie listy Thibaudina — resztę listów zwrócono do akt. Zatem ministrowie wiedzą czy listy Wilsona są kopjami czy oryginałami.

„Dla czegoż pan tego nie mówiłeś pierwej? — spytał sędzia śledczy. — Dla tego — odparł Gragnon — że byłem w urzędzie i nie mogłem świadczyć przeciw mym przełożonym.

Coraz tedy lepiej! Ministrowie listy Thibaudina z akt wyciągają — ministrowie czytali listy Wilsona wnet po zabraniu ich u Limousin i milczą, a głoszą, że rząd się nie mięszał do akcji sądowej!...

Korespondencje.

Wiedeń 17. listopada.

(?) Jakkolwiek w obu delegacjach wyrażono współczucie z powodu choroby niemieckiego kronprinca, to przecież główna uwaga zwraca się już dzisiaj nie do San Remo, lecz do Paryża, i do Berlina. Prędko się żyje dzisiaj; kronprinc niemiecki to rozdział już załatwiony, resztę obmyśla ks. Bismark t. j. kto ma kronprinca tymczasem zastępować, czy i jaka ma być przygotowana regencja, czy trzeba następstwo tronu zmienić, czy żona kronprinca, Angielka, niewielka zwolenniczka kanclerza, mogłaby być rejentką i t. p. To są wszystko sprawy obchodzące dom królewski i Niemcy, ale dla Europy już obojętne. Natomiast chaos w Paryżu może nietylko Francuzów niepokoić i gorączkować; jak przed paru dniami telegramy z San Remo, tak wczoraj i dzisiaj podawano sobie w delegacjach telegramy paryskie. Niemniej zaciekawia przymusowa wizyta cara w Berlinie, który wydaje się takim sfinksem, jakim jest cała Rosja. Jak onegdaj przemówienie Falka w delegacji węgierskiej szczególne tworzyło tło dla tej wizyty, o czem pisałem, tak wczoraj na objedzie dworskim ważne wyszły słowa z ust samego cesarza. Wyraził on przed Poklukarem, posłem słoweńskim, zgorszenie swoje z powodu rosyjskich tendencyj w niektórych słoweńskich pismach. Jest to niefortunny debiut ze strony zapaleńców tej małej narodowości. Zdaje mi się, że ich złe obyczaje są skutkiem nie tyle agitacyj, któreby bezpośrednio wychodziły z Petersburga czy z Moskwy, ile raczej skutkiem złego przykładu, który im dają narwańcy młodoczescy w swoich pismach. Przy tej sposobności godzi się podnieść, że istotnie pierwszym, czynnym i wszechstronnie bacznym ministrem w Austrji jest sam cesarz; wszystko wie, nic nie przeocza, czego i my na sobie tylekrotnie już doznaliśmy.

Zastępca węgierskiego ministra handlu, p. Szogyenyi, wystosował do całego świata handlowego i przemysłowego w państwie to samo wezwanie, które w *Przeglądzie* już kilkakrotnie do kupców i przemysłowców naszych wystosowanem było. Inne kraje nie czekają, lecz same nawiązują na Wschodzie stosunki. W chwili, gdy wykończone zostaną koleje żelazne na Wschodzie, znajdą się już tam niemieckie, francuzkie i angielskie firmy. Tymczasem my, chociaż jesteśmy bliżej i chociaż tam mieszkają Słowianie, nie będziemy tam wcale, bo czyż stara się kto o to, żebyśmy sobie tam zbyt dla naszych wyrobów otworzyli? Bawią we Lwowie dla nauki Bułgarzy; jest więc sposobność przez nich się poinformować, porobić stosunki, nawiązać interesa. W tym celu zamienionem właśnie zostało tutejsze muzeum orjentalne na muzeum h a n d l o w e dla całego państwa. Przez to muzeum i przez konsulów można się informować. O ile by zaś było pożądanem, żeby i u was muzea służyły praktycznie celom handlowym i przemysłowym pod względem eksportu i importu, o tem również niedawno pisaliście.

Dzisiaj w delegacji austrjackiej podniósł również opat Hauswirth doniosłość załatwienia sprawy papiezkiej; o ileż cenniejszym stałby się wtedy dla państwa włoski sprzymierzeniec! — W chwili zaś, gdy ten list piszę, zabiera się p. Suess do wielkiej mowy o polityce zagranicznej. Widać opozycja uczuła potrzebę zamanifestowania swych zdolności i przekonań w tym kierunku, boć ciąży na niej niezmazany grzech, że stawiała przeszkody polityce wschodniej państwa. Zobaczymy, jak też p. Suess pogodzi przeszłość swojego stronnictwa z jego dzisiejszemi zapatrywaniami.

Wiedeń smutny, ponury; opera zamknięta, premiery w burgu zrobiły kompletne fiasco, nowe operetki reklamowane przez kamaraderję są nieudałe, mdłe, liche echa naśladownicze; jedynie trzyma się jeszcze sztuka ludowa „*Wien bleibt Wien*“ osnuta na tematach stokroć ogranych już, a powiązana po partacku. Towarzyskiego ruchu dotąd żadnego, dla karnawału widoki bardzo złe; restauracje i kawiarnie bankrutują, nowe powstają w ich miejsce, z widokiem, że za kilka miesięcy zostaną zamknięte. Gmina laboruje na deficyt, a niech tylko mrozy ścisną, zacznie się znowu mizerja wodociągowa. Na s e z o n ludzie ztąd wyjeżdżają — zamiast przyjeżdżać. Taki obraz przedstawia chwila.

P. S. Suess zajmował się głównie drogami handlu dunajowego i oświadczał się z zachwytem dla polityki hr. Andrassyego. Proszę, proszę co za niespodziana miłość; tak sobie mówili delegaci większości. Lewica nie mogła przenieść na sobie, żeby swojej bezwyznaniowości nie zadokumentować, bo oto Demel protestował przeciw religijnym kwestjom; on wie lepiej czego Papież potrzebuje. Nadzwyczaj godnie odpowiedział mu opat Hauswirth: „że Papież znajdzie sposób załatwienia tej sprawy, zgodny z wielkością Włoch i godny Włoch“.

---

§. 38 ust. polowej.

(Dokończenie).

Z przeciwników projektu tylko 5 Wydziałów powiatowych zaprzecza trafności motywów podanych przez Wydział powiatowy w Sanoku. Mianowicie twierdzi Wydział powiatowy w Dąbrowie, że „w powiecie Dąbrowskim nie istnieją stosunki, któreby usprawiedliwiały choć częściowe żądanie zmiany § 38 ustawy“. Wydział powiatowy w Drohobyczu oświadcza, że „fakta naprowadzone przez Wydział powiatowy Sanocki nie zdarzają się w powiecie Drohobyckim. Wydział powiatowy w Horodence twierdzi, że „postanowienia ustawy polowej, mianowicie §§ 38 i 39 poszkodowanych dostatecznie ochraniają“; Wydział powiatowy w Turce utrzymuje, że „absolutnej niechęci i ociągania się zwierzchności gminnych od szacowania, a następnie odszkodowania szkód polowych na obszarach dworskich czynionych, dotychczas nie skonstatowano“; wreszcie Wydział powiatowy w Złoczowie jest zdania, że „§ 38 ustawy polowej w teraźniejszem brzmieniu daje dostateczną opiekę prawną obszarom dworskim co do dochodzenia szkód polowych, względem których, w razie niepomyślnego wyroku instancji pierwszej, odwołać się można do władzy politycznej powiatowej.“

Reszta przeciwników uznaje wprawdzie, że wykonywanie ustawy, szczególnie co do przestępstw polowych popełnianych na obszarach dworskich, jest nieprawidłowe i niedbałe, lecz środek zaradczy zaprojektowany przez Wydział powiatowy Sanocki uważa za niewłaściwy i nie prowadzący do celu, a to z następujących powodów:

Przedewszystkiem widzą niektóre Wydziały powiatowe w przeniesieniu prawa dochodzenia i karania przestępstw polowych, popełnianych na obszarach dworskich, na polityczną władzę powiatową, szkodliwe dla kraju ukrócenie praw i swobód autonomicznych (Dąbrowa, Gorlice, Lwów, Rudki, Rzeszów, Sokal, Tarnów, Turka), a Wydział powiatowy w Rudkach znany ze swych radykalnych usposobień widzi w tem nadanie obszarom dworskim niczem nie uzasadnionego wyjątkowego stanowiska, — „coś w rodzaju przywileju“.

Dalej wywodzą przeciwnicy projektu, że w sprawach przestępstw polowych poszkodowanym zależeć musi szczególnie na spiesznem przeprowadzeniu oszacowania, zaś władze polityczne powiatowe już obecnie tak są przeciążone pracą, że w obec braku sił roboczych w c. k. Starostwach, znacznej często odległości siedziby Starostw od miejsc, w których popełniono przestępstwo polowe i mnogości takich przestępstw, zgoła nie można się spodziewać, aby polityczne władze powiatowe załatwiały sprawy rzeczonych przestępstw raźniej i sprężyściej, niż to czynią dotąd zwierzchności gminne. (Kom. gal. Tow. gosp. lwowskiego i Wydziały: Biała, Czortków, Dąbrowa, Gorlice, Kamionka Str., Kraków, Łańcut, Lwów, Mielec, Mościska, Nadwórna, Rudki, Rzeszów, Śniatyn, Tarnopol, Tarnów, Wadowice). Wydział powiatowy w Białej zaś mniema nawet, że z powodu mnogości spraw tego rodzaju, musiałoby c. k. Starostwo przekazywać je zwierzchnościom gminnym do załatwienia.

Wreszcie podniesiono, że w razie przyznania politycznym władzom powiatowym prawa dochodzenia i karania przestępstw polowych, popełnianych na obszarach dworskich koszta komisyjne w sprawach takich urosłyby musiały nieproporcjonalnych rozmiarów (Biała, Brody, Czortków, Kamionka Str., Kraków, Lwów, Mościska, Nadwórna, Rudki, Rzeszów, Śniatyn, Tarnopol, Tarnów, Turka, Wadowice, Wieliczka, Złoczów).

Obok powyższych głównych argumentów przytoczono jeszcze, że:

polityczna władza powiatowa przystąpić może do wykonania czynności ustawą polową wskazanej także tylko przy współdziałaniu znawców, jakimi w obrębie gminy są właśnie asesorowie zaprzysiężeni (Skałat); przez okazywanie nieufności do urzędów gminnych nie działa się dodatnio na rozwój życia autonomicznego gmin i na wypełnianie rozdziału między ludnością wiejską a dworem (Dąbrowa);

ustawa polowa, wprowadzona dopiero od lat 10, straciłaby zupełnie swoję wartość, gdyby była często zmieniana (Kraków); projekt zmiany § 38 ustawy polowej stoi w związku ze sprawą reformy ustawy gminnej, która to sprawa jest właśnie przedmiotem obrad ankiety zwołanej przez Wydział krajowy (Zaleszczyki); a nie byłoby rzeczą odpowiednią w chwili kiedy sprawa reformy ustawy gminnej jest na porządku dziennym, wyrywać z całości reform administracji miejscowej sądownictwo w sprawach policji polowej (Kom. gal. Towarz. gosp.). Niektórzy z przeciwników projektu nie poprzestali jednak na krytyce jego, ale podali także różne środki zaradcze administracyjne lub ustawodawcze w celu zapewnienia należytego wykonywania ustawy polowej.

Najmniej żąda Wydział powiatowy w Mościskach, gdyż oświadcza, że zgodziłby się na dodatkowe ustanowienie kar za niewypełnianie obowiązku nałożonego § 38 ustawy polowej na naczelnika gminy, ale że dodatek ten uważa za zbyteczny, ponieważ obowiązująca ustawa gminna podaje tak politycznym władzom powiatowym jak i Wydziałom powiatowym dosyć środków, za pomocą których można przymusić członków Zwierzchności gminnej do ścisłego wykonywania obowiązków.

Wydział powiatowy w Kamionce Strumiłowej mniema, że potrzebna jest ingerencja tak władzy politycznej jak Wydziałów powiatowych, aby ustawa była wykonywana z energją, a w szczególności, że winna być rozciągnięta kontrola ścisła, czy dział III ustawy (o straży polowej) jest wykonywany, zaś władza polityczna winna przy każdym wniesionym rekursie, jeżeli zauważy, że wyrok I instancji jest z rozmysłu niesprawiedliwy i do ustawy nie zastosowany, znieść takowy, przeciw winnym wytoczyć dochodzenie i surowo ich ukarać.

Wydział pow. w Krakowie przemawia za administracyjnem zarządzeniem, aby z końcem każdego miesiąca lub kwartału zwierzchności gminne przedkładały c. k. Starostwu wykazy, ile, kto, kiedy i jakie szkody popełnił na obszarze dworskim, a dalej, czy, kiedy i jak zwierzchność gminna sprawę załatwiła lub dla czego nie.

Wydział pow. w Wadowicach wreszcie żąda również większej kontroli nad zwierzchnościami gminnemi ze strony politycznych władz powiatowych, a dla ułatwienia tej kontroli nałożenia obowiązku z jednej strony na zwierzchność gminną, aby przedkładała perjodycznie politycznej władzy powiatowej rejestra karne i rachunki z grzywien za przestępstwa polowe wpływających, z drugiej strony na zaprzysięgłego strażnika polowego, aby prowadził księgę czynności, w którejby każde doniesienie o przestępstwie polowem było zapisanem i podpisem naczelnika gminy i pieczęcią gminną stwierdzonem, i któraby była przedkładana politycznej władzy powiatowej wraz z rejestrem karnym.

W projektach ustawodawczych najwięcej się zbliżają do wniosku Wydziału pow. Sanockiego, Wydziały pow. w Łańcucie, Skałacie i Tarnowie. Wydziały te proponują takie zmiany obecnej ustawy:

Wydział pow. w Łańcucie, aby w razie,

321

BRATOWA.

POWIEŚĆ

przez

W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy).

Niezawodnie spotkałam już ją gdzieś, w pierwszym romansie angielskim, który mi czytać pozwolono. Musi jej być na imię Ewelina, albo Mary, albo Queechy i pod nieśmiałą minką kryje żelazną wolę. Czy wiesz co zamierza uczynić z człowiekiem, którego zdaje jej się, że kocha? Wychodzi za niego by go nawrócić i rządzić nim. Miłość dla takiego rodzaju blondynek, jest to słodka tyrania, prawdziwe kierownictwo sumienia. Twoje znajdzie się w dobrych rękach.

Odpowiedział jej:

— Odgadłaś moje myśli. Potrzebowałem kierownika, czyż mogłem znaleźć śliczniejszego?

Porzuciła ton sarkastyczny i rzekła z wielkiem ożywieniem.

— Strzeż się. Podejrzywam, że panna Saint-Maur jest bardzo dumną. Nie zechce ciebie, gdy się dowie, że się żenisz... w przystępie gniewu.

— Zkądże wnosisz, że się żenię w przystępie gniewu?

— Mówmy szczerze. Powiedziałam ci, że jest śliczną, ale przyznaj się, że jej nie kochasz.

— Mylisz się i przysięgam ci, że ją kocham.

— Choćbyś to sto razy powtarzał, nie uwierzę.

— Uwierzyłabyś, gdybyś znała równie dobrze jak ja pannę Saint-Maur. Ma ona w moich oczach wielką zaletę, której się nie domyślasz nawet.

— Jaką zaletę?

— Posiada, pani, oczy i usta, które nigdy nie skłamały.

— Czyż nie słusznie utrzymywałam, że ją zaślubiasz w przystępie gniewu, — odpowiedziała, odrzucając nogą kupkę zeschniętych liści i dodała przytłumionym głosem. — Znam i ja kobiety, które kłamią, ale jedne z nich kłamią gdy mówią, że kochają, a drugie gdy twierdzą, że nie kochają. Te ostatnie powinny by zasłużyć na twe pobłażanie. Bronią się one jak mogą, przed człowiekiem, którego się lękają, albo może i przed samemi sobą. Ich kłamstwa to pancerz, po za którym kryją swą słabość albo żal może.

Spojrzała Maurycemu prosto w oczy.

— Skłamałam ci raz, — rzekła, — ale czy wiesz kiedy? W tem sądzę leży cała kwestja.

— Nie chcę jej zgłębiać, — odpowiedział, unikając jej spojrzenia, — i zabierzesz z sobą tę tajemnicę do Konstantynopola.

Milczeli przez kilka minut. Naraz Gabrjela zatrzymawszy się, sięgnęła ręką do bocznej kieszeni swego futrzanego paltota, wydobyła z niego pugilaresik a z pugilaresiku zwinięty papier, który podała Maurycemu, mówiąc:

— Czytaj.

Po chwili wahania, wziął z rąk jej papier i przeczytał list następującej treści:

„Kocham cię pani, wiesz o tem, lecz tak postępujesz jakbyś nie wiedziała. Robisz sobie bolesną igraszkę udając, że mnie nie rozumiesz i nie pozwalając mi wyraźniej wypowiedzieć co czuję. Męczarnia moja nie może się przedłużać do nieskończoności. Od tej pory pani i ja będziemy wiedzieć, co mamy trzymać wzajemnie o sobie. Jestem tak nieszczęśliwy, że przekładam najboleśniejszą pewność nad wątpliwość, która mnie dręczy. Jeżeli po tem wyznaniu pozwolisz mi pani widywać siebie, zrozumiem, że mi pozwalasz mieć nadzieję, lecz jeżeli ukarzesz moję śmiałość, skazując mnie na wygnanie, to wiedz, że nie uwierzę, iż mnie poświęcasz przez poczucie obowiązku. Surowość twoja potwierdzi tylko pewne podejrzenie, które się uparcie zagnieździło w mym umyśle. Od kilku miesięcy zrodziła się w twem sercu tajemnicza miłość i słabo z nią walczysz; sprawia ci ona skryty niepokój, który jednak spostrzedz zdołałem. Kto jest moim rywalem? Nie wiem jeszcze, ale ten nieznajomy, będzie sprawcą twego nieszczęścia. Czyż rzeczywiście zasługuje on byś dla niego odepchnęła człowieka, którego dyskretność ci jest znaną i który by przed całym światem potrafił ukryć swój tryumf i swoje szczęście“.

Maurycy przeczytawszy ten list, zgniótł go w swej dłoni, drżącej z gniewu i gorączki. Naraz ujrzał wyskakującą z krzaków ładną charciczkę panny Saint-Maur. W kilku susach dosięgła alei. Z miną niespokojną i zagniewaną zbliżyła się do pani d'Arolles, obiegła na około niej ze spuszczonym ogonkiem, z rozwartym pyszczkiem, jakby przeczuwała wroga. Potem podeszła do Maurycego, stanęła na tylnych łapkach i oparłszy przednie na jego ramieniu wysunęła naprzód swą zgrabną główkę z wilgotnemi oczami, które spoglądały niemal ludzkim wzrokiem. Znaną jest historja z „Tysiąca i jednej nocy“ o owej zaklętej księżniczce, która zamieniona w suczkę różczką czarodzieja, mogła tylko przemawiać oczami. Spojrzenie charciczki było bardzo wymowne i wyraźnie mówiło Maurycemu: strzeż się. Pogłaskał ją, chciałby ją zatrzymać przy sobie, by go strzegła przed nim samym, ale księżniczki zaklęte zjawiają się na krótko i przemawiają lakonicznie, trzeba w lot chwytać ich ostrzeżenia. Charciczka pokąsała zlekka przez chwilę prawą rękę wice-hrabiego, rzuciła się jak gdyby chciała schwycić papier, który trzymał w lewym ręku, lecz w porę go usunął. Zeskoczyła na ziemię, obiegła raz jeszcze na około Gabrjeli i popędziła w cwał.

Maurycy oddał list bratowej i rzekł:

— W jakim celu dałaś mi przeczytać te gorące oświadczyny?

— Czyż ci nic nie wyjaśniły?

— I owszem — odpowiedział ostrym tonem — nauczyły mnie, że ośmielony zarozumialec może sobie wszystkiego pozwolić z pewnemi kobietami i wyzywać je zuchwale, gdyż wie, że je nic nie obraża.

Odpowiedziała mu z łagodnością, która go zdziwiła:

— Raz na zawsze wytłómacz mnie, co rozumiesz pod mianem pewnych kobiet?

— Rozumiem te, które nie mają serca i nie przypuszczają, by je mieć można.

I naraz uspokoiwszy się dodał:

— Wierzaj mi, że sądzę cię bez gniewu, ale wyznaj, że mam prawo cię sądzić.

— Ale nie masz prawa spotwarzać nikogo — odpowiedziała. — Czy jesteś pewny, żeś potrafił czytać w mej myśli? i kto wie, czy człowiek, który napisał ten list, nie zna mnie lepiej, niż ty.

— Chcesz powiedzieć p. de Niollis?

— On czy inny, mniejsza z tem, mówię o człowieku, który może mnie odgadł i wyrzuca mi tajemniczą miłość, mówiąc, że naprzemian to ulegam jej, to się przeciw niej bronię. — Jeżeli rzekł prawdę, czy nie myślisz, żem godna raczej litości niż sądu?

Już minęli park i szli teraz wzdłuż parkanu okalającego ogród. Maurycy przyspieszał kroku. Gabrjela wyprzedziła go, stanęła na poprzek alei i zagrodziła mu przejście. Ze zmarszczonemi brwiami, z rozognionym wzrokiem zawołała:

— Nie wierzysz mnie? Czegóż żądasz odemnie, jaki zadatek mam ci dać, by ci dowieść mej szczerości?

— Daj mi drugi wachlarz — odpowiedział z gorzkim uśmiechem — Dla twego jak i dla mojego szczęścia, twoje zwierzenia, szczere czy kłamliwe, przychodzą za późno.

Uniosła się dumą i gniewem:

— Nie zaślubisz panny Saint-Maur—rzekła—małżeństwo to byłoby złym uczynkiem.

— A to dla czego, jeżeli wolno wiedzieć?

— Nie masz już prawa rozporządzać sobą.... Ofiarujesz jej twe serce, niech spróbuje wprzódy wypędzić mnie z niego!

Maurycy energicznym gestem nakazał jej milczenie, na skręcie drogi ujrzał zbliżającą się Simonę. Przychodziła powiedzieć pani d'Arolles, że hrabia na nią czeka i pilno mu wracać do Paryża.

Simona niczego nie usłyszała, ale to, co spotrzegła, zadziwiło ją. Spoglądała naprzemian to na Maurycego, to na hrabinę i oboje zbledli pod jej spojrzeniem. Wice-hrabia pierwszy zapanował nad sobą. Zbliżył się do kuzynki i podał jej rękę, ale zdawała się nie zwracać na to uwagi. Puściła przodem hrabinę, nie tracąc jej z oka, potem rzekła do Maurycego:

— Czy jedziesz także:

— Jeżeli pozwolisz zostanę aż do ostatniego pociągu.

— Dobrze — rzekła tonem tak spokojnym, że wice-hrabia uspokoił się też.

— Kochany Maurycy — zawołał jego brat — winszuję ci z całego serca. Zaślubiasz nietylko najładniejszą blondynkę w świecie, ale i najrozsądniejszą, najsprytniejszą i najrozumniejszą. To prawdziwa satysfakcja rozmawiać z nią o interesach. Jeżeli kiedy będę miał jaką zawiłą kwestję do przeprowadzenia z Jego Sułtańską Mością, to ją poślę, by go nauczyła rozumu.

— Tyle się nasłuham twych pochwał, pani, że w końcu stanę się zazdrosną — rzekła hrabina z wymuszonym uśmiechem i z drżeniem w głosie.

Simona spojrzała tylko na nią i nic nie odpowiedziała, tym razem ptaszyna zmusiła bazyliszka, by spuścił oczy.

(C. d. n.)

jeżeliby oględziny i oszacowanie szkody pomimo domagań się poszkodowanego nie nastąpiło w 48 godzinach od czasu zanotowania szkody, do spełnienia tej czynności za zgłoszeniem się strony, czy to obszaru dworskiego, czy gminy, obowiązana była polityczna władza powiatowa;

Wydział powiatowy w Skałacie, aby po bezskutecznym od chwili zgłoszenia szkody u zwierzchności gminnej upływie dni ośmiu, naczelnik gminy tracił prawo rozstrzygania sprawy, a polityczna władza powiatowa obowiązana była w pierwszej instancji sprawę załatwić, zasądzając równocześnie naczelnika gminy na koszta komisyjne;

Wydział pow. w Tarnowie, aby poszkodowanemu obszarowi dworskiemu przysługiwało prawo alternatywy: albo zażądać orzeczenia zwierzchności gminnej, lub udać się wprost do władzy powiatowej.

Dalsze projekta są następujące:

Wydział pow. w Śniatynie żąda zaprowadzenia takich obostrzeń ustawodawczych i administracyjnych, które dadzą rękojmię, że ustawa w teraźniejszem jej brzmieniu całkowicie zostanie wykonaną;

Wydział pow. w Rohatynie proponuje ustanowić, że naczelnik gminy obowiązany jest do trzech dni szkodę wyrządzoną przez powołanych do tego detaksatorów zbadać i oszacować, a gdyby tego w terminie nie wykonał, ma być przez c. k. Starostwo do wypełnienia włożonego nań obowiązku zmuszonym;

Wydział pow. w Mielcu proponuje dodać do §. 49 ustawy postanowienie, że naczelnik gminy ulegnie grzywnie od 5 do 50 zł. w. a., jeżeli najdalej do dni 3 od zawiadomienia o szkodzie, nie będzie przeprowadzona istota czynu lub przeprowadzone oszacowanie szkody;

Wydział pow. w Białe proponuje ustanowić, że naczelnik gminy obowiązany jest przeprowadzić urzędowanie we 24 godzin po otrzymaniu skargi lub uwiadomieniu ze strony Przełożeństwa obszaru dworskiego, i że detaksatorowie, ktorzyby szacować mieli na obszarach dworskich, mają być obierani ze współudziałem obszaru dworskiego lub mianowani przez polityczną władzę powiatową za porozumieniem się z dotyczącą Zwierzchnością gminną i obszarem dworskim.

Wydział pow. w Rzeszowie przemawia za ustanowieniem odrębnego organu któryby sprawy ochrony własności polowej specjalnie miał przydzielone; nakoniec

Wydział pow. we Lwowie proponuje:

a) ustanowienie do wydawania orzeczeń w sprawach przestępstw polowych pewnego rodzaju sądów polubownych, stałych, w ten sposób składanych na perjod n. p. trzyletni, aby Rada gminna mianowała jednego sędziego, właściciel obszaru dworskiego drugiego, a ci dwaj dobierali sobie trzeciego jako superarbitra; w razie zaś, gdyby ci dwaj nie mogli się zgodzić na wybór osobistości dobrowolnie, aby c. k. Starostwo mianowało z urzędu trzeciego członka gminnego sądu polubownego dla szkód polowych;

b) polepszenie wynagrodzenia gminnych strażników polowych; ażeby zaś nie obciążać opodatkowanych na cel powyższy, zarazem taką zmianę §. 57 ustawy, aby kary pieniężne, wpływające za przestępstwa polowe, mogły być obracane na fundusz do wynagrodzenia straży polowej.

Podając powyższy wynik badań swych do wiadomości Sejmu, Wydział krajowy oświadcza że swej strony, że

„1) uznając argumenta przytoczone przez komitet c. k. galic. Towarzystwa gospod. i mniejszość Wydziałów pow. w przeważnej części za trafne, nie zgadza się na projektowaną przez Wydział pow. w Sanoku zmianę §. 38 ustawy polowej;

„2) uważałby w danych stosunkach za pożądane wprowadzenie do przepisów ustawy polowej pewnych obostrzeń w celu zapewnienia należytego wykonania tych przepisów, jednak wstrzymuje się od stawienia jakichkolwiek wniosków z powodu, że odpowiednia reforma ustawy gminnej, będąca w skutek uchwały W. Sejmu z d. 25 stycznia b. r. również przedmiotem badań Wydziału krajowego, uchyliłaby wszelką potrzebę obostrzenia przepisów ustawy polowej“.

* * *

A teraz słówko od nas. To wstrzymanie się Wydziału krajowego od stawiania jakichkolwiek wniosków w tej sprawie, uznalibyśmy za zupełnie właściwe, gdyby w samej rzeczy wnosił Wydział krajowy do Sejmu projekt reformy ustawy gminnej. Wobec tego jednak, że projektu tego nie wnosi, należało przecie zaproponować choćby „wprowadzenie do przepisów ustawy polowej pewnych obostrzeń“. Że też to zawsze *le mieux est l'ennemi du bien.*

Mały Fejleton.

Szkice Klina.

W Warszawie jest pisarz, pisujący pod pseudonimem „Klin“. Szeroki ogół go nie zna, bo nie pisze on ani sensacyjnych powieści, ani nerwujących feljetonów. Akademje i Towarzystwa uczone nie znają go także, a tylko w sferach literackich wywołuje wydany od czasu do czasu tomik jego szkiców wzruszenie ramion i pewien żal, że człowiek, który niezawodnie dużo myślał i badał, nie nadaje swoim pracom formy takiej, któraby je czyniła dostępnemi dla całego narodu.

Bo też to jakaś rogata natura ten p. Klin. Trzyma się on zasady „Tnij prawdę i nie pytaj o nic!“ Zasada wyborna, chociaż niezawsze polityczna. Ci, którzy jej hołdują, zapominają bowiem najczęściej o jednej rzeczy: że prawda, podobnie jak każdy pokarm, wtedy może być tylko przyswojona przez organizm społeczny i wyjść na jego pożytek, jeżeli mu się ją poda w formie odpowiedniej. Funt polędwicy wołowej jest niezawodnie rzeczą doskonałą, a jeśli z niej zrobię bifsztyk soczysty, dodam do tego jaje i kartofle smażone, i dam to wszystko zjeść człowiekowi, to się pokrzepi i sił nabierze do pracy. Ale jeżeli natomiast przywiążę mu tę polędwicę do pleców, to oczywiście nie doda mu ona sił i nie uratuje nawet od śmierci głodowej. Dobrze więc jest mówić prawdę, bardzo chwalebnie i po obywatelsku; ale pamiętać należy o tem, aby ta prawda dostała się do żołądka, a nie przyczepiona była do pleców.

A aby dostała się do żołądka, należy ją podać w odpowiedniej formie: w takiej, żeby czytelnik ją spożył i przyswoił sobie. Inaczej szkoda pracy i zachodu.

Otóż p. Klin o formę nie dba. Rzuca on swoje myśli na papier od niechcenia, jak mu właśnie przychodzą do głowy, nie troszcząc się ani o ich porządek, ani o kompozycję. Z tem wszystkiem jego „Szkice“ są zajmujące, bo tych myśli jest dużo, bardzo dużo; bo p. Klin jest — mimo dziwactwa swojego — autorem wykształconym i dość często wytrawnym.

Pan Klin dobiegł w tym roku dwudziestej piątej rocznicy swej działalności pisarskiej. Nie pamiętali o nim ziomkowie z okazji tej uroczystości; nie wynagrodzili jego trudów ani obiadkiem, ani rautem, złotem piórem, choćby wieńcem laurowym za kilka srebrników; przeto obmyślił on sobie obdarzyć czytelników swoich... prezentem.

A prezent to nielada i bardzo oryginalny, bo nikt jeszcze nie „nawymyślał“ nam tak srodze, jak p. Klin.

Gruby Rey, bystry Kromer, złotousty Skarga, prawdomówny Starowolski są dobrodusznymi poczciwcami w porównaniu z p. Klinem. Pozytywiści naszych czasów, przeszłości wszelkiej krytycy niemiłosierni, powinni się byli uczyć od niego bezwzględności.

Już sam tytuł książeczki p. Klina jest gorzką satyrą. Brzmi on: „Moi kochani rodacy“ (Warszawa 1888go r.). Satyrę tę zaostrza dedykacja: „Ziomkom swoim w XXV-tą rocznicę swojego pisarskiego... zawodu poświęca autor“. Nawet owe trzy kropki przed „zawodem“ i dwuznaczność tego wyrazu dosypuje soli (zaprawdę nie aty kiej) do ironji, tryskającej z kartek wstępnych.

„Klimat przykry, kraj monotonny, osady niechlujne, lud głupi, stan średni niejaki, arystokracja strupieszała, a cała społeczność zacofana. Oto moja kochana kołyska.“

W ten sposób rozpoczyna się prezent pana Klina.

Kilkoma pociągnięciami pióra przekreślił wszystko, cośmy dotąd o sobie myśleli. *Tabula rasa.* Cóżby tu jeszcze dodać?

Klimat u nas rzeczywiście niemożliwy. Gdzieindziej bywają dokuczliwe gorąca lub przykre zimna, ale takiej zmienności aury, tak rozkapryszonych pór roku nie ma prawie nigdzie. Trzeba mieć zdrowie, nie już konia, ale poprostu martwego, nieczułego na nierozum temperatury sprzętu, aby go nie stracić.

„Nie ma u nas właściwie ani wiosny, ani lata, jesieni i zimy. Jakiś brudny, szary, zabłocony klimat rozwielmożnił się na naszych równinach, drwiąc sobie z kalendarza, z astronomji i t. p. wymysłów ludzkich.

„Nikt nie jest u nas pewnym ani dnia, ani godziny. Najpogodniejszy dzień zachmurza się nagle, najwięcej dżdżysty rozjaśnia niespodzianie, aby za chwilę lunąć z góry deszczem lub zawyć wichrem.

„Ludzi nerwowo chorych (a coraz więcej takich u nas), nie znoszących częstej zmiany, czyni ten zabójczy klimat niezdolnymi do pracy, do myślenia, a słabych piersiowo morduje bez litości.“

Co do pierwszego punktu, trudno nie zgodzić się z p. Klinem. Niedostatki naszego klimatu odczuwamy wszyscy.

„I monotonnym jest nasz kraj, jak męczący smutek. Monotonnym dla oka artysty, łaknącego żywszych, pełniejszych kolorów. Dawniej zabarwiały go gęsto rozrzucone lasy, ale ozdoby te zginęły, zmarnowane dłonią lekkomyślności, która przetapia wszystko na monetę brzęczącą“.

Któżby temu przeczył? Ale nie o położenie geograficzne idzie, bo to jest rzecz przypadku. Pan Klin postanowił opisać w swojej książeczce nasz charakter, czyli ten przymiot, który można urobić, zapanowawszy nad nim należycie. W Niemczech już próbowali w tym kierunku sił swych różni uczeni. „Psychologja narodów“ *(Völkerpsychologie)* znalazła tam gorliwych i umiejętnych uprawiaczy.

Pan Klin pragnie być takim psychologiem naszego charakteru zbiorowego, a mimo to wyraża we wstępie do swej książeczki życzenie, aby go wzięto za pamflecistę. Dlaczego? Może czuł, że „przesolił,“ że nie wolno krytykowi być jednostronnym...

„Głównym rysem naszego charakteru jest zmysłowość — twierdzi p. Klin — a gdzie zmysłowość, tam żądza, tam pożądliwość.

„Dwa jednak są rodzaje tej pożądliwości, mianowicie: *cupido* i *cupiditas.* Pierwsza silna, jeżeli jest wytrwałą, wytwarza namiętność *(passio)*, druga zaś tylko przelotne pożądanie *(concupiscentia).*“

Il n'y a que les grandes passions qui fassent les grandes nations — powiedział Carnot. Ale tych wielkich namiętności, prących zawsze w jednym kierunku i ku jednemu celowi, odmawia nam p. Klin zupełnie, nie posiadaliśmy bowiem nigdy filozofów, ascetów, fanatyków.

„Nie potężna namiętność, która pod stopy syna Filipa rzuciła świat cały, a Arabów od brzegów jednego morza niosło do drugiego, jest pobudką naszych czynów jeno chwilowe pożądania, dorywcze zachcenia, czasem chucie nieco przedłużone, lub zapały krótkotrwałe.

„Ta nasza niesforna pożądliwość znalazła sobie ujście w nieopatrznem zadowolnieniu cielesnych popędów i zbytkowych rzeczy zachcenia, z których pierwsze zrodziło: znaną naszę uległość wobec płci pięknej, obżarstwo i opilstwo a drugie: nieuczciwość, nieekonomiczność i pewien rodzaj zawiści, którą można nazwać bezmyślną zazdrością.“

Wszakże prawda, że... oryginalny prezent?

P. Klin powołuje się dość gęsto na różnych autorów dawniejszych. Nasze obżarstwo *(sic)* ilustruje cytatami ze Starowolskiego, poparcia zaś swego twierdzenia o skłonności do zbytku szuka w księgach Kromera.

Mówiąc o zawiści, nie zapomniał o „swych braciach po piórze.“ Nie żałował sobie. Wylał na nich cały kubek różnych grzeczności.

Z osłabienia sił fizycznych w skutek nadmiernej zmysłowości wypływa chorobliwa drażliwość, czyli nerwowość, a z niej znów rodzi się nasza znana popędliwość i gniewliwość.

„Mówią w Europie, że należymy do najgrzeczniejszych ludzi świata cywilizowanego. W tym względzie stawiają nas zwykle zaraz po Francuzach“. Pan Klin zaś nazywa nas wręcz niegrzecznymi. „Jesteśmy tylko pozornie uprzejmi. W istocie tkwi w nas natura brysiów w dobrym gatunku. Kłaniamy się chętnie i wiele, przepraszamy za lada drobnostkę, ale w istotnym takcie i obyczajeniu nie mamy pojęcia“.

Coraz lepiej, ani słowa...

Nieświadomi prawdy nazywali nas kiedyś tolerantami. Złudzenie to, jak wszystko.

Do „zalet“ powyższych, podaje p. Klin najgłówniejszą, mianowicie lenistwo.

„Byliśmy leniwi i jesteśmy leniwi, i dlatego, choć zdolni z natury i pojętni, aniśmy kiedykolwiek w czem się szczególniej odznaczyli, ani też dziś rozumem i wiedzą naszą celujemy. Wiedział o tem już Kromer, kiedy mówił: jesteśmy zdolni, ale tylko w naśladowaniu innych, sami zaś nic nowego, oryginalnego wymyślić nie potrafimy.

„Lenistwo wytworzyło w nas nieuctwo i lekkomyślność, pierwsze zaś wydało z siebie: przewagę wyobraźni, nieścisłość rozumowania, pochopność w sądach i brak krytyki, a druga: niesamodzielność, próżność niedbalstwo i brak poczucia obowiązku.“

W ten sposób mniej więcej skreślił p. Klin sylwetkę naszego charakteru zbiorowego. Czarna ona od góry do dołu z prawej i z lewej strony, czarna na wskróś. Ani jeden promień pochwały, uznania pobłażliwości choćby, nie rozjaśnił tego rozpaczliwego portretu. Nie jesteśmy nic warci, absolutnie nic...

Polemika z zarzutami p. Klina jest z różnych powodów niemożliwą i nie doprowadziłaby zresztą do żadnego rezultatu. Na to jednak należy zwrócić uwagę, że pisarz, chcący uzyskać imię poważnego, powinien przedmiot swój wszechstronnie rozpatrzeć. Wymienianie samych rysów ujemnych bez uwzględnienia dodatnich, których sporą garść nawet Hotentoci posiadają, nie wyczerpuje nigdy tematu.

Pan Klin nie motywuje, nie wskazuje źródeł owych przywar, nie ilustruje ich warunkami zewnętrznemi, lecz twierdzi prawie zawsze gołosłownie i *ex cathedra.*

Pan Klin zapomniał, że od czasów Kremera i Starowolskiego kilka wieków minęło; że ludzie zmieniają się w odmiennych warunkach; że... *etiam ruinae periere,* a cóż dopiero rysy charakteru człowieczego!

Śmiesznym optymistą byłby, ktoby twierdził, że p. Klin nigdy nie ma słuszności. Widzi on często bardzo jasno, rozumuje ściśle i logicznie, mówi niestety w wielu razach gorzką prawdę. Pisarz to gruntownie wykształcony, który wiele myślał a zapewne i cierpiał.

Lecz od uczonego żąda się pełnego obrazu, a tego p. Klin nie stworzył. Dał on tylko jednę stronę sylwetki, jej podkład ujemny, jej cienie i błyski ponure, zapomniawszy zupełnie o światłach. Może mało tych świateł, zwłaszcza w czasach upadających, malejących przerażająco charakterów, ale są. Sumienny pisarz powinien je był uwzględnić, a złagodziłby przez to jednostajnie, więc wadliwie czarny koloryt swojego dziełka.

Cokolwiek jednak dałoby się lub trzebaby powiedzieć o „wylewie żółciowym“ p. Klina, tyle wszakże pewna, że nie należy jego broszury pominąć milczeniem. Praca to bez wątpienia oryginalna i świadcząca o odwadze cywilnej swego autora. Boć chyba potrzeba do tego odwagi, aby wszem wobec i tak bezwzględnie „nawymyślać“. Nie każdy zdobędzie się na takie dziwactwo. Lubimy być... na zewnątrz grzecznymi.

TEATR.

(*Paulsen J.* „Falkenström i synowie“ dramat w 4 aktach, przedstawiony na scenie lwowskiej po raz pierwszy 16 listopada 1887; tłómaczenie Celiny Dobrzańskiej.)

Kraj autora „Falkenström'ów“ liczyć można do najciekawszych widowni ruchu umysłowego w bieżącym wieku. Względnie do zachodnio-europejskich ognisk wiedzy i prądów społeczno-literackich, odosobnione położenie Norwegji i jej przyroda sprawiły, że naród w każdym kierunku swego życia i pracy duchowej zachował wybitne, oryginalne, rodzime piętno i zawsze jak umiał, tak umie wszystkiemu je nadawać. Chociaż jednak twórczość Skandynawców w ten sposób czerpała swe siły i soki żywotne wyłącznie ze źródeł czysto swojskich, płody jej nie uległy anemji ani zdegenerowaniu, owszem, rozwijały się powoli lecz systematycznie, a nawet na literatury obce nie pozostały bez wpływu. W kierunku dramatycznym, który tu nas szczególniej zajmować musi, objawił się wpływ ten również. Współcześnie z dziełami pierwszych mistrzów pióra scenicznego Francji, Niemiec etc. przeciskał się wszędzie i Björnson i Ybsen, a prace ich zdobywały sobie miejsce w repertoarze nie urokiem zalet kosmopolitycznych: techniki i chorobliwych, jaskrawych, pieprznych tematów i tendencyj, lecz potęgą swej głębszej wartości, swej powagi i myśli, które obok ciszy, spokojnej atmosfery i łagodności kolorytu zwykły stanowić typowy styl norwegskich komedyj i dramatów. Styl to zupełnie odrębny, samodzielny, a jeśli poszczególnym podniebieniom może czasem wydać się za mdły pod względem bądź komiki, bądź tragizmu, to dla ogółu niewątpliwie jest zdrowym i pięknym. Zaznaczywszy jeszcze silnie narodową dążność i szlachetnie pojęty realizm u wspomnianych przedstawicieli norwegskiej dramaturgji — wyczerpiemy główne jej znamiona. Paulsen, autor onegdajszej premiery, nie należy do koryfeuszów literackich w swoim kraju, ani „Falkenström'owie“ jego nie są wcale (jak się ktoś obawiał) „ostatnim wyrazem dramaturgji norwegskiej“. Mimo to jednak praca ta z prac Paulsen'a w ogóle pierwsza, jaką Lwów dotąd poznał, ma warunki, by wzbronić publiczności i krytyce przejścia nad nią do porządku dziennego. „Falkenström i synowie“ nie są arcydziełem, ale są sztuką, której się słucha z przyjemnością, a biegu z zajęciem śledzi, której podstawą jedna z najstarszych i najpopularniejszych zagadnień społeczno-etycznych, a tendencja rozumną i uczciwą. Jeżeli autor za temat wziął sobie jedną z takich ogólno-ludzkich, zasadniczych kwestyj, to oczywista co do przewodniego motywu swej sztuki musiał zejść się z wszystkiemi poprzednikami, którzy tę samę sprawę, jako wybitny dylemat życiowy za przedmiot swych prac obierali. Czy jednak z tego już wynika zarazem prawo dla nas, byśmy mieli całą inwencyjną stronę utworu potępiać lub lekceważyć? Mojem zdaniem — bynajmniej. Dziś oryginalność autora wypada może traktować nie wedle bezwzględnej nowości pomysłu, ale wedle jego obrobienia, stanowiska, z jakiego autor pojął i sposobu w jaki go rozwiązał. Posuwając dalej wymagania swoje, musiałaby krytyka dojść w konsekwencji niebawem do absurdów, a twórczość dramatyczna stałaby się wprost niemożliwą.

Jak powyższą rezerwę co do duchowej sztuk strony, tak i co do ich strony materjalnej technicznej, godzi się, naszem zdaniem, pewną rezerwę w ocenie zachować. Coraz częściej bowiem dają się spostrzegać charakterystyczne ataki krytyków na — budowę danego utworu. Nazywam je „charakterystycznemi“ bo zwykły one wychodzić od żywiołów, które lubują się w realizmie, „dokumentach życia“, jego prawdzie, fotografji itd. Otóż — jedno z dwojga. Albo, żadając sztucznej roboty, zwolnijmy poetę od obowiązku wiernego kopiowania, albo żądając kopji życia udzielamy mu dla pracy technicznej pewnych koncesyj. Ponieważ zaś trudno się zgodzić wyłącznie na jedną z tych alternatyw bez szkody bądź dla artyzmu bądź dla prawdy więc zostaje droga między niemi pośrednia i naszem zdaniem, najwłaściwsza. W robocie scenicznej pierwszorzędną uwagę zwraca na siebie działanie autora osobami. Dozwólmy zatem autorowi manewrować niemi wedle woli, byle to działanie wydawało się naturalnem, powiązanem i uzasadnionem w swych związkach i kombinacjach.

Drogą uwag powyższych dążyliśmy ku racjonalnej obronie „Falkenströma i synów“ przed zarzutami im czynionemi: przestarzałości, zużytego tematu i niedołężnej faktury „szufladkowej“, mającej w żargonie zakulisowym oznaczać ruch osób w sztuce bez planu i motywu. Rzecz Paulsen'a jest zrobioną całkiem poprawnie, intelligentnie i zręcznie a żyje czynnikami zupełnie samodzielnemi, jak o tem przekona nas treść dramatu i sposób rozwiązania jego głównych węzłów.

Osią dramatu jest kwestja praw i stanowiska dzieci nieślubnych w legalnej rodzinie ojca. Wiadomo do czego temat taki zwykł służyć Francuzom lub Niemcom. Pierwsi robią z niego skandaliczną dyssertację przeplataną drastycznemi awanturami; drudzy w obłokach szpitalnej poezji, pełne melancholji tragedje. Norwegski pisarz daje nam jedynie w prostotę i naturalność bogaty, spokojny dramat familijny, ale właśnie tą cichą grozą swoją do ludzi głębiej myślących i czujących serdeczniej, silnie przemawiający.

Konsul Falkenström, człowiek ogólnie poważany i cieszący się jako mąż i ojciec prawdziwem a wieloletniem już szczęściem u ogniska domowego, dostaje nagle list z wiadomością, że lada chwila zgłosi się doń przybyły z Chrystyanji Karol Olsen, zgłosi się po — swoje prawa synowskie... Gdy Falkenström przemyśliwa nad sposobem zażegnania grożącej katastrofy, wypadek wprowadza Karola do jego domu. Siostrzenicę bowiem konsula, Reginę, ratuje z topieli jakiś nieznajomy. Celem podziękowania mu, każą młodemu Falkenström'owi, Oskarowi za nim poszukać i go sprowadzić. Oskar powraca wnet z swoim najlepszym kolegą, najbliższym przyjacielem od ław szkolnych, dziennikarzem z Chrystjanji — Olsen'em... Konsul wskazuje mu drzwi a zdumionej familji jako przyczynę takiego postępowania podaje, że to... autor paszkwilu, który się niedawno na Falkenströma pojawił w jednem z pism chrystjańskich. Ale przed bratem swoim doktorem, wyznaje prawdę: wyrzucony gość to dziecię jego miłości, jego młodzieńczego stosunku z wiadomą bratu szwaczką.

Karol w pierwszym momencie chciał natychmiast odjechać, dowiedziawszy się jednak o rzuconej nań przez ojca kalumnji, zmienia postanowienie; zostanie. Nadchodzi Regina, aby, skoro okoliczności inaczej nie dozwoliły, podziękować Karolowi osobiście w jego mieszkaniu, za uratowane życie. Posłyszawszy głos wuja doktora, uchodzi drugiemi drzwiami, lecz na schodach spostrzega znów konsula; cofa się zatem i mimowoli przychodzi do poznania całej wiążącej Falkenströma z Olsen'em tajemnicy, która z długiej ich rozmowy dokładnie występuje. Ojciec przyrzeka Karolowi stanowisko i utrzymanie, byle jak najprędzej oddalił się na zawsze do New-Yorku. Lecz Karol teraz na wszystkie błagania głuchy. Wtedy Falkenström uderza w inną strunę. Niech Karol zostanie, owszem niech wejdzie w dom konsula, przypatrzy się spokojowi i szczęściu i niech tę pracę lat 20 zburzy, jeśli mu na to pozwoli — serce... Olsen z taką ewentualnością nie obliczył się, przeczuwa, że w szlachetnym tym pojedynku paść może, lecz się zgadza. Po odejściu konsula wypada z ukrycia Regina i pyta się Karola, co go skłoniło do przyjęcia tak szczególnych zaprosin?

— „Chęć ujrzenia pani raz jeszcze...“

. . . .

Nie omylił się konsul; nieprawy syn po spędzonym wieczorze w jego kole rodzinnem decyduje się poświęcić najdroższe prawa swoje dla — szczęśliwego ojca. Konsul obwieszcza odjazd Olsen'a; Regina zalewa się łzami. Na łzy te wchodzi pani Falkenström. Spostrzegłszy, że plany jej co do przyszłości Reginy i Oskara rozbite, że Regina kocha Karola, robi siostrzenicy serdeczne wyrzuty i zwraca uwagę na zmartwienie, jakie tem Regina sprawi — wujowi... Lecz na wspomnienie Falkenströma opanowuje dziewczynę ból wielki i w paroksyzmie żalu—zdradza ona wszystko. Ona wuja już nie kocha, bo wuj okrutny, bo wuj wygnał — swego własnego syna!...

Koniec aktu 3, ten moment u innych autorów ekspozycyjny, u Paulsen'a jest finałowym, rozwiązującym; gdyż gdzieindziej z chwili poznania przez żonę rodzinnego skandalu, zwykło wypływać źródło dramatu a przynajmniej szczyt strumienia swego osiągać, tu bieg swój ono kończy. Dla czego? Bo w Zofji Falkenström bierze górę jeden z owych typowych pierwiastków etycznych, które kobietę norwegską dziś jeszcze tak bardzo różnią od innych kobiet ukazujących się nam w komedji współczesnej.

Pani Falkenström, cios sobie niebacznie od Reginy zadany wytrzymuje mężnie; sama przed mężem zdradza świadomość wszystkiego, sama przygarnia Olsen'a do siebie i łączy go z Reginą a młodemu Oskarowi jakby przypadło błąd ojcowski okupić garścią zwiędłych, pierwszych prawdopodobnie marzeń o szczęściu...

Tendencja Paulsen'owskiego dramatu z treści powyższej wychodzi całkiem jasno. Oceniać jej tu wprost niepodobna. Z czystą, ale w życiu niestety słabą etyką, konwenans brudny lecz silny — mógłby prowadzić dysputę długą i szeroką a niesmaczną.

Krytyka co do tego punktu może swą opinję wyrazić chyba najogólniej; uznać rezultat pracy autora za więcej rozumny lub naiwny, więcej nikczemny lub szlachetny. Który przymiot z każdej tej pary, należy się dramatowi Paulsen'a — czytelnik nasz łatwo zgadnie.

Wie on także jak cenimy personal lwowskich artystów, jak chętnie ich chwalimy. Tym jednak razem wykonanie sztuki nawet średnich wymagań zadowolnić nie mogło. Pominąwszy niewłaściwą obsadę (zwłaszcza ról Zofji i Ady paniami: Aszperger i Niesiołowską), musimy podnieść ten brak życia i ciepła, skutkiem którego łagodny koloryt utworu wraz z jego tokiem stawał się dziwnie mdłym i zimnym. Niektórzy artyści jakby przejęli się nietylko sztuką skandynawską ale i zasadą skandynawskich aktorów, grali tak cicho i powolnie, że dramat w wielu miejscach mimo warunków do głębszego wrażenia, przechodził bez niego. Najwdzięczniejszą rolę Reginy interpretowała panna Pysznikówna ze zwykłą inteligencją i starannością; sądzę jednak, że główny ton tej postaci uczucie i zapał pewien stósował ją bardziej do artystki innej.

Jozyasz Quom, usobienie „fałszywych cnót“ dał sposobność p. Walewskiemu do nowej kreacji charakterystycznej, oryginalnie pojętej i oddanej z artystyczną miarą.

Tłumaczenie, widocznie z niemieckiego dokonywane, pozostawia wiele do życzenia.

Reasumując naszą ocenę, możemy wybór paulsen'owskiego dramatu przez dyrekcję uznać trafnym i wyrazić życzenie, by „Falkenström i synowie“ na scenie lwowskiej mogli żyć czas dłuższy.

Z.—z.

KRONIKA.

Lwów, dnia 19 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Baczów, w powiecie przemyślańskim na urządzenie szkoły, zapomogi w kwocie 50 złr.

Na audjencji u Najj. Pana byli onegdaj pp. pułkownicy Zalewski i Ulmański, szambelan i radsca namiestnictwa hr. Dunin Borkowski i burmistrz m. Brodów notarjusz Witosławski.

Drugi obiad delegacyjny w zamku cesarskim w Wiedniu odbył się onegdaj, d. 17go k. m. W liście zaproszonych byli także tajny radzca dworu ks. Konstanty Czartoryski, i członkowie austrjackich delegacyj Leon Chrzanowski, dr. Euzebjusz Czerkawski, Otto Hausner, Apolinary Jaworski i Stanisław Madejski.

Zatwierdzenie wyboru. Najj. Pan zatwierdził wybór pp. Jędrzejowicza i Ferdynanda hr. Hompescha-Bollheima na prezesów Rad powiatowych, pierwszego w Brzeżanach, drugiego zaś w Nisku.

Zmyślona wiadomość. Zwrócono naszę uwagę, że przed kilku dniami znajdował się w *Dzienniku Polskim* następujący telegram:

„**Wiedeń** 11 listopada. Dowiaduję się właśnie z najlepszego źródła, iż hr. Taafe uwiadomił p. Marszałka krajowego hr. Tarnowskiego, że obrady Sejmu z powodu wczesnego zwołania sesji Rady państwa trwać będą od 24 b. m. tylko do 9 grudnia b. r.“

Udaliśmy się tedy do p. Marszałka krajowego z prośbą o doniesienie nam: — czy to prawda? — i JEkscellencja upoważnił nas do oświadczenia, że takiego telegramu nie otrzymał od nikogo i że zgoła nie miał żadnej wiadomości o tem, iż Sejm zostanie zamknięty przed Nowym rokiem.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł sędziów powiatowych: Djonizego Harasymowicza w Rudkach do Janowa; Piotra Juljana Naganowskiego w Śniatynie do Stryja; Mikołaja Harasymowicza w Kulikowie do Mikołajowa; Tytusa Siengalewicza w Zabłotowie do Przemyślan i Adama Grabowskiego w Turce do Doliny, zaś notarjusza dra Karola Lenartowicza z Tłustego do Kamionki Strumiłowej.

Mianowania. P. minister sprawiedliwości zamianował sędziami powiatowymi: Zastępcę prokuratora państwa, dra Karola Mikłaszewskiego w Złoczowie dla Tłumacza; adjunkta sądowego, Włodzimierza Glińskiego w Złoczowie dla Oleska; adjunktów sądów powiatowych: Adolfa Sichowera w Nadwórnej dla Zabłotowa; Jana Żegestowskiego w Turce dla Rudek; Justyna Rzepeckiego w Dobromilu dla Turki; Stanisława Augusta Promińskiego w Dobromilu dla Zaleszczyk; Apolinarego Serafińskiego w Sokalu dla Kałusza; adjunktów sądowych: Ludwika Rissa w Sanoku do Dukli i Jakóba Cetnarskiego w Sanoku dla Potoka złotego; adjunkta sądu powiatowego, Włodzimierza Rastawieckiego w Gródku dla Śniatyna; a adjunkta sądowego, Stanisława Kraszelnickiego w Tamborze dla Kulikowa; adjunkta dyrekcji urzędów pomocniczych przy sądzie krajowym w Krakowie, Michała Rolę Różyckiego, adjunktem dyrekcji urzędów pomocniczych przy wyższym sądzie krajowym w Krakowie; zamianował zaś sekretarzem rady adjunkta sądowego, Izydora Majera von Scharfenberga w Czerniowcach dla Czerniowiec; a adjunktami sądowymi przy sądzie obwodowym adjunktów sądów powiatowych: Juljana Trompeteura w Serecie i Antoniego Neveczerzela w Sadogórze, obydwu dla Czerniowiec; adjunktami sądów powiatowych, koncepistę prokuratorji skarbu w Czerniowcach, dra Karola v. Woynarowicza dla Sadogóry, a auskultantów Józefa Hartha dla Wyżnicy i Józefa Kristela dla Seretu.

P. minister skarbu zamianował komisarzy straży skarbowej Romana Kulczyńskiego i Leona Schwartza star. komisarzami w IX klasie djet, zaś samoistnych respicjentów Jana Weidego, Augusta Feixa, Stanisława Buszka, Michała Żukotyńskiego i Filomona Rożankowskiego komisarzami do straży skarbowej w X klasie djet.

Feliks Tomek, skarbowy praktykant, mianowany został sekretarzem skarbowym przy rządzie krajowym w Sarajewie z płacą wyższą.

Z armji. Major Henryk Begg-Albesberg z 10 pułku dragonów, jako obecnie niezdolny do służby, otrzymał urlop na 6 miesięcy. Kapitan 10. pp., Karol Lenert, przeniesiony w stan spoczynku, otrzymał charakter majora *ad honores.* Kapitan I. klasy 24 p. p. Oskar Schadek zamianowany został komendantem kursu nauczycieli szermierki i gimnastyki w Wiener Neustadt. Rotmistrz II. klasy, Alfred Ambros-Rechtenberg, przeniesiony został napowrót ze stanu czynnego armji. Właściciel dóbr, Aleksander Micewski, otrzymał napowrót złożony przez niego stopień podporucznika.

W obronie krajowej mianowani zostali: podpułkownikami majorowie Józef Panatowski i Seweryn Żelawski-Jelita; komendantem bataljonu kapitan I. kl. Franciszek Michniowski; adjutantem komendy obrony krajowej major Józef Wilczek; majorem rotmistrz I. klasy Mieczysław Mniszek; kapitanami II. klasy porucznicy Grzegorz Kawiński i Mikołaj Dsu[illegible]kiewicz; podporucznikiem kadet zastępca oficera Adolf Staromiejski.

Doktorat. P. Jakob Wohllerner, rodem z Drohobycza, kandydat adwokacki otrzymał na lwowskim uniwersytecie stopień doktora praw.

Pp. Antoni Marjan Gabryszewski, rodem ze Lwowa i Eugenjusz Jan Wisłocki rodem z Hołuczkowa otrzymali na uniwersytecie krakowskim stopień drów wszech nauk lekarskich.

Jerzy ks. Czartoryski zwołał posiedzenie klubu centrum sejmowego na dzień 23 bm. o godzinie 11 przed południem.

† Jan Aleksander Łuniewski, inżynier Wydziału krajowego, autor kilku rozpraw naukowych, tłómacz dzieł rosyjskiego pisarza Grybojedowa, człowiek wielkiej zacności i wielkich zdolności, zmarł wczoraj we Lwowie po długich cierpieniach, które mu zatruwały ostatnie lata życia. Na żałobnych kartach czytamy jego *curiculum vitae.* Był profesorem akademji artyleryjskiej w Petersburgu, był egzaminatorem oficerów artylerji, był członkiem stałego komitetu wynalazków wojennych, był kapitanem konnej gwardji carskiej; potem był powstańcem w r. 1863, a następnie pracował we Francji jako inżynier przy regulacji Loary. Gdy wybuchła wojna francusko-niemiecka, poszedł bić się z Niemcami jako prosty żołnierz, lecz niebawem Gambetta mianował go organizatorem artylerji armji wandejskiej. Po skończonej wojnie ś. p. książę-marszałek Leon Sapieha powołał go do Galicji na urząd inżyniera-asystenta Wydziału krajowego z pensją 90 zł. miesięcznie. Łuniewski porzucił swą we Francji

posadę, która mu dawała 5000 franków rocznie, i przybył, żeby gorliwie pracować dla ojczystego kraju. Odtąd w niedostatku wlekło się jego życie w ciasnych granicach nudnej biurowej pracy, do której nie trzeba było człowieka takich zdolności i tak szerokiej wiedzy. Marniał powoli, aż zmarniał.

W Petersburgu ceniono i kochano Łuniewskiego. Gdy wybuchło powstanie i on podał się do dymisji, aby następnie przejść do powstańczych szeregów, powołał go do siebie szef jeneralnego sztabu i rzekł: „Wiem co to znaczy... Czyż pan, człowiek rozumny, możesz się łudzić? Cofnij pan tę dymisję! Damy ci polecenie wystudjowania w Ameryce systemu obrony wybrzeży.“ Łuniewski nie cofnął się i wtedy szef rzekł: „Gdy już wszystko minie, corychlej wracaj prosto do nas; wszystko pokryjemy tajemnicą i będziesz dalej służył.“

Ten epizod czerpiemy z pamiętników pewnego Polaka, który i dziś jeszcze zajmuje wysokie stanowisko w armji rosyjskiej. Dodajemy tu, że w Paryżu jeszcze, podczas powszechnej wystawy, rosyjski minister wojny, spotkawszy się z Łuniewskim, namawiał go do powrotu na dawne stanowisko w Petersburgu.

Nie jestże to smutno, że na pośmiertnych Łuniewskiego kartach stoją same tylko wyrazy: były, były, były...? Brzmią one jak: zmarnowany, zmarnowany, zmarnowany...

Ale do ostatniej chwili został on zacnym i rozsądnym człowiekiem. Cześć jego pamięci!

Nekrologja.

Jan Wierzbicki, były kupiec i obywatel w Wadowicach, zmarł wczoraj we Lwowie w 69 roku życia.

Karol Knolewski, inżynier i obywatel Nowego Sącza zmarł onegdaj w Nowym Sączu w 43 roku życia.

Jan Strzembosz, właściciel dóbr w gubernji podolskiej, zmarł w tych dniach w Żytomierzu w 67 roku życia. — Zmarły był znanym filantropem i mistykiem. Początkowo pracował w zawodzie publicznym; ożeniwszy się jednak, osiadł stale na wsi i zajmował się gorliwie magnetyzmem i spirytyzmem. Owocem jego studjów na tem polu była książka p. t. „Dwa światy ku czci Najśw. Panny.“

Robert Stöpel, kompozytor, rodem z Warszawy, zmarł w tych dniach w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki.

Oświadczenie. Proszeni jesteśmy o zamieszczenie następującego oświadczenia:

„Przed kilku tygodniami ogłosiły dzienniki lwowskie wiadomość że ś. p. dr. Piotr Krzeczunowicz zapisał na rzecz nieuleczalnych i rekonwalescentów 40.000 zł.

Wiadomość tę pojęła wielka część naszej publiczności w ten sposób, że tutejszy Zakład św. Józefa dla nieuleczalnych i wyzdrowieńców istniejący pod l. 43 przy ulicy Kurkowej otrzymał ten legat — i w skutek tego zgłasza się wiele osób do tegoż Zakładu z żądaniami wsparć lub przyjęcia większej liczby nieuleczalnych; dlatego widzi się podpisany Zarząd zmuszonym niniejszem oświadczyć, że legat ten nie jest przeznaczonym dla tego Zakładu, lecz oddany do dyspozycji Wydziału krajowego i to po najdłuższem życiu wdowy po testatorze, która ma dożywocie na tej sumie.

Z Zarządu Zakładu św. Józefa dla nieuleczalnych i wyzdrowieńców.

Muzeum handlowe w Wiedniu. Cesarz zezwolił na przekształcenie wschodniego muzeum w Wiedniu na austrjackie muzeum handlowe. Protektor zakładu, arcyksiążę Karol Ludwik zamianował tajnego radzcę br. Franciszka Coronini-Cronberga prezydentem, muzeum zaś tajnego radzcę br. Schmegla wiceprezydentem. Do kuratorji muzeum handlowego powołał Protektor pomiędzy innymi tajnego radzcę i członka Izby panów Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, oraz członka Izby panów Karola hr. Lanckorońskiego.

Nasz przemysł domowy na Wystawie w Glasgowie. Od p. Naganowskiego otrzymujemy następujące pismo: — „Komitet damski Towarzystwa literackiego przyjaciół Polski postanowił skorzystać z przyszłorocznej międzynarodowej Wystawy w Glasgowie i zaznajomić przemysł tutejszy z nader ważną gałęzią przemysłu polskiego, mianowicie: z artystycznemi i wieśniaczemi haftami, koronkami i w ogóle z robótkami ręcznemi Polek. W tym celu zamówiliśmy już osobne i dość obszerne miejsce na Wystawie, która będzie otworzoną na wiosnę, pod specjalną opieką królowej i brytańskiej arystokracji. Komitet damski naszego Towarzystwa polecił mi, jako swemu sekretarzowi, podać fakt ten do publicznej wiadomości w Ojczyźnie, oraz prosić, aby kto chętny i komu dobro kraju leży na sercu, raczył mu przyjść z pomocą. Pomocą najwłaściwszą jest zebranie i wysłanie do Londynu co najwięcej wyborowych okazów narodowego koronkarstwa, hafciarstwa i szycia. Nie chodzi tu o nagromadzenie artykułów, lecz o rozmaitość wyborowych okazów. Doskonałą rzeczą będzie, jeżeli komitet nasz otrzyma w kraju czynną pomoc kilku osób, któreby w rozmaitych stronach swoich starały się o poparcie tego przedsięwzięcia. Może też panie galicyjskie raczą utworzyć między sobą, n. p. w Krakowie i Lwowie komiteciki dla odbioru w pierwszem miejscu przesyłek z Galicji, sortowania i wyboru najodpowiedniejszych okazów i znoszenia się z komitetem londyńskim. W imię istotnej korzyści narodowej i ze względu na opłakany brak funduszów w naszem Towarzystwie, prosilibyśmy tylko, by przesyłka zbiorowa z każdej dzielnicy kraju była opłaconą do Londynu. Koszt będzie z pewnością bardzo nieznaczny, parę reńskich, lecz dla nas tu niepodobny do poniesienia ze względu na daleko większe wydatki, które komitet pań tutejszych będzie musiał ponieść przy urządzeniu i przeprowadzeniu wystawy. Komitet tutejszy składa się z pań następujących. Prezesowa honorowa księżna Władysławowa z Orleanów Czartoryska; prezesowa czynna Lady Burdet-Coutts; Wiceprezesowe: hrabina Malmesbury, Lady Goldsmid, pani A. Giełgndowa; członkowie: Mrs Carter, Panny Jadowskie, miss M. A. Biggs, miss Kirk i pani Naganowska.

W celu zabezpieczenia wyrobom polskim pożytku i zadośćuczynienia przepisom wystawy, koniecznie należy: 1) opisać przy każdym okazie charakter jego i miejscowość pochodzenia; 2) dodać przez kogo zrobiony, czy przez osoby wykształcone, czy wieśniaczki? 3) czy z modelu rysowanego, czy z natury, lub wyobraźni? 4) jaka cena — łokcia, stopy, lub sztuki? 5) w danym razie podać nazwisko i adres fabrykanta lub pracowni. Przed rozpoczęciem czynności komitetów krajowych, porozumiewać się można wprost z sekretarzem londyńskim.

W nadziei, że prasa polska poprze jednomyślnie starania, mające na celu poważny pożytek krajowy, prosimy jeszcze o jak najrychlejsze podjęcie sprawy, której doniosłość nie ujdzie uwagi rodaków i rodaczek.

Edm. Naganowski,
sekr. Tow. lit. przyj. Polski.

V. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich. Wczoraj ukonstytuował się ostatecznie komitet gospodarczy V. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, który się ma odbyć we Lwowie w r. 1888. W skład komitetu weszli pp. prezydent Mochnacki jako przewodniczący, dr. Czyżewicz i dr. Radziszewski jako jego zastępcy, pp. Józef Żuliński, dr. Szpilman, dr. Józef Merunowicz, dr. K. Petelenz i Littich jako sekretarze, a p. A. Kochanowski jako skarbnik. Do komitetu należą prócz tego pp. dr. Ben. Dybowski, Jul. Niedźwiedzki, dr. Feigel, Jul. Starkel, Aug. Witkowski.

Zjazd odbędzie się w czasie Zielonych świątek, które przypadają dnia 20 maja.

Komitet ustanowił jako wkładkę dla członków zjazdu kwotę 5 złr. i poruczył prezydjum naszkicowanie ogólnego programu zjazdu. Projektowana jest także wycieczka do Borysławia lub Słobody rungurskiej. Komitet uchwalił także udać się o subwencję do reprezentacji krajowej i miejskiej i do licznych towarzystw przyrodniczych i lekarskich w kraju.

P. Bolesław Spausta, współpracownik *Kurjera lwowskiego* wyjechał przed dwoma tygodniami do swego brata pod Komarnem. Dnia 15 b. m. opuścił wieczorem pokryjomu ze strzelbą dom brata i dotychczas nie powrócił. Wszelkie poszukiwania okazały się bezskuteczne i zachodzi obawa, czy zabłąkawszy się na polowaniu nie znalazł śmierci w moczarach komarnieńskich, lub czy też nie targnął się na życie?

„La Gazzetta di Turino“, liberalny organ, bynajmniej nie podejrzany o zbytnie przywiązanie do zasad katolickich, opowiada piękny, rzecby można heroiczny wypadek, który miał miejsce w ostatnich tygodniach:

„Hrabia Marcello wyznaje ultrareligijne (sic!) zasady. Przed paru miesiącami młody hrabia pokłócił się z jednym z kolegów, należących do tego samego pułku, o słynną kwestję pojednania kwiryuału z Watykanem. Spór rozognił się i z obu stron padły obraźliwe słowa. Kolega hrabiego Marcello posunął się aż do grubjańskich zniewag. i śmiesznych gróźb. Natenczas młody hrabia obrócił się i wyszedł ze sali.“

„Scena ta miała za świadków kilku oficerów tego samego pułku. Oficerowie ci i sam porucznik, który zelżył hrabiego, oczekiwali, że obrażony w najbliższym czasie wyszle swych sekundantów. Ale wezwanie nie nadeszło, a kiedy przyjaciele zrobili hrabiemu Marcello w tym względzie pewne uwagi, odpowiedział, że religijne jego zasady zakazują mu wyzywać kogobądź na pojedynek. Cała sprawa doszła do uszu pułkownika; tenże radził mu po przyjacielsku: bij się! Hrabia odpowiedział: „Proszę o wyraźny rozkaz; inaczej bić się nie będę.“ Pułkownik rozkazu wydać nie chciał, ale dał do zrozumienia swemu podwładnemu, że musi wybierać między pojedynkiem a dymisją. Hrabia Marcello wybrał dymisję.“

„Jednocześnie jednak, pragnąc dowieść, że czynu tego nie dopuścił się z tchórzostwa, wsiadł na okręt i zaciągnąwszy się do wojska, jako prosty strzelec afrykański, odpłynął do Massawy. Nie ma co mówić, rzadki to dowód siły duszy i mocy przekonania.“

Towarzystwo wzajemnej pomocy adwokatów we Lwowie, którego celem jest niesienie pomocy materjalnej podupadłym swym członkom, tudzież pozostałym po nich wdowom i sierotom, rozpoczęło swe czynności. Komitet założycieli Towarzystwa wybrał prezesem dr. Maurycego Kabatha, zastępcą prezesa dr. Stanisława Bielińskiego, skarbnikiem dr. Karola Stromengera.

Pamiątka historyczna. Roman hr. Potocki nabył temi dniami dobra Hodów z przyległościami. Klucz Hodowski przebywał już najrozmaitsze koleje. Niegdyś należał on do dóbr rodziny Sobieskich i był ulubionem miejscem zamieszkania królewicza Ludwika Sobieskiego. Później przechodził z rąk do rąk a nawet był już w rękach żydowskich, aż dopiero teraz zakupił Hodów hr. Potocki i dobra te przyłączył do klucza Pomorzańskiego. Hodów znany jest także w dziejach naszych, gdyż na jego polach stoczył d. 5 czerwca 1694 wódz polski Zachorowski zwycięzką bitwę z przeważnemi siły Tatarów. Na pamiątkę tego zwycięztwa kazał kr. Jan III wystawić pomnik, do dziś dnia dobrze zachowany z następującym napisem:

„Bogu Najwyższemu na chwałę, Potomności na pamiątkę, Bohaterom polskim na przykład, wrogom Ojczyzny na hańbę — wzniósł mnie Najjaśniejszy Jan III król Polski na tem miejscu, na którym Polacy pod wodzem Zachorowskim obsaczeni w płotach, odparli 70.000 Tatarów z wielką klęską nieprzyjaciół a swoich żadną, dnia 5 Junii 1694 roku.“

Dyrekcja kolei Karola Ludwika donosi nam, że pociąg towarowy Nr. 44 uderzył na stacji w Podłężu na 2 wagony, które się w skutek tego wykoleiły. Wypadek ten wywołał zatrzymanie pociągu pospiesznego Nr. 2 na stacji w Kłaju, co opóźniło przybycie jego do Krakowa o jednę godzinę. Oprócz uszkodzenia wagonów wypadek ten nie pociągnął za sobą żadnych innych następstw.

Kozłów dnia 16 listopada 1887. Czytelnicy *Przeglądu* znają z nrów 76, 157, 172 sprawę naszych wyborów do Rady gminnej. Ośm miesięcy toczyły się potężne zapasy między partją chrześciańską i żydowską o rządy gminne w Kozłowie. Ostatecznie zwyciężyła prawda i sprawiedliwość! Wys. Namiestnictwo po zbadaniu najściślejszem sprawy zatwierdziło wybory dokonane 21 i 22 marca b. r. Wskutek tego dnia 14 listopada b. r. ukonstytuowała się nowa Zwierzchność miejska tutejsza. Czy podoła nowa Rada tej pracy Herkulesowej i czy oczyści tutejszy zarząd gminny, tę istną stajnię Augjasza? Przyszłość okaże! Tyle jest na teraz pewnem — że chęci są najlepsze! Gorzej już nigdy być nie może, jak było, kiedy żydzi nami rządzili! Dla tego każdy poczciwy Kozłowianin z radością dziś powtarza: Dyktator wieloletni Eisig Lille i cała klika jego upadła! Jako ostatnia ofiara jego rządów padł poczciwy, zacny, zdolny, ogólnie tu ceniony i kochany lekarz pan Adolf Gaudya. Nie chciał się stać powolnem narzędziem tutejszych rządów żydowskich i dla tego tyle miał przykrości i tyle doznawał krzywd, że zrażony niemi przeniósł się na posadę lekarza powiatowego do Bośnji. My zaś biedniejsi od niego przebywamy epidemje tyfusu, ospy, dyfterji etc. bez lekarza! Nowa Rada gminna powitałaby z radością nowego lekarza miejskiego i powetowałaby mu wszelkie krzywdy wyrządzone przez starą Radę jego poprzednikowi! Oby się tylko jaki pojawił!

Wrogą uchwałę przeciw p. Michałowi Piteyowi, o której już wczoraj bliższe szczegóły podaliśmy, miała powziąć Izba adwokacka, jak *Wiener Allg. Ztg.* donosi, na tej podstawie, iż p. Pitey przed kilkoma dniami do więźnia, piszącego do krewnych z prośbą o wyszukanie mu obrońcy karnego, odezwał się w te słowa: „Bez obrońcy dostałbyś pan 4 miesiące a tak dostaniesz pan 8 miesięcy więzienia.“ *Relata referimus.*

Z izby sądowej. Łukasz Kajdan, liczący lat 32, z zawodu majster szewski w Rawie, ożeniwszy się, zamieszkał wraz z rodzinami ojca i szwagra w jednej chacie. Pomiędzy kobietami przychodziło często do swarki, w której Kajdan stawał zwykle po stronie swej żony.

Dnia 3 sierpnia rb. powstała znowu kłótnia między kobietami i Kajdan ujął się za swą żoną. — Sprzeczka przybrała ostrzejszy charakter; ojciec i szwagier poczęli bić Łukasza. Rozdrażniony Łukasz pochwycił za nóż szewski i broniąc się ugodził nim w piersi swego szwagra Jana Kusiewicza tak silnie, iż ten bezprzytomny padł na ziemię i po kilku minutach ducha wyzionął.

Prokuratorja obwiniła go na podstawie orzeczenia lekarskiego o zbrodnię rozmyślnego zabójstwa. Kajdan stawał przedwczoraj przed trybunałem sądu przysięgłych i przyznał się do czynu zabicia, jednak tłómaczy się, że nie miał zamiaru zabicia i że działał w rozdrażnieniu.

Trybunałowi przewodniczył radzca Tchórznicki, prokuratorję zastępował p. Heldenburg, podsądnego zaś bronił dr. T. Szydłowski.

Trybunał zadał ławie przysięgłych siedm pytań. Przysięgli zaprzeczyli wszystkie i uznali, że Łukasz Kajdan winien jest tylko, iż przekroczył granice własnej obrony.—Na podstawie tego werdyktu skazał trybunał oskarżonego na dziesięć miesięcy ciężkiego więzienia.

Wczoraj podaliśmy krótką wzmiankę o wstrętnym procesie, jaki się przez dwa dni odbywał w sali rozpraw lwowskiego sądu karnego.

Oskarżona, wyrodna matka Elżbieta Wenne, wypierała się wszelkiej winy, jakoby namawiała swe córki do życia rozwiązłego i niemoralnego. — Przesłuchani świadkowie złożyli zeznania, obciążające przeważnie żydka-faktora Feuersteina, który odgrywał rolę stręczyciela w wypadkach, o które Wennowa była oskarżona. — Oskarżonych bronił adwokat dr. Fläschner, prokuratorję zaś zastępował dr. Sumper.

Po wywodach zastępcy prokuratora i obrońcy sędziowie przysięgli zaprzeczyli postawione im pytanie trybunału odnoszące się do Elżbiety Wenne w kierunku zbrodni namawiania i wciągania nieletnich do życia niemoralnego, zaś potwierdzili jednogłośnie pytanie co do występku przeciw ustawie o włóczęgostwie. — Co do winy Samuela Feuersteina potwierdziła ława przysięgłych pytanie trybunału w kierunku zbrodni stręczenia do czynów niemoralnych.

Na podstawie tego werdyktu zesądził trybunał Elżbietę Wenne na dwa miesiące, zaś Feuersteina na trzy miesiące ścisłego aresztu. — Zastępca prokuratorji zgłosił zażalenie nieważności.

Elegancki szef urzędu. Feljetonista *Nowosti* opowiada następującą charakterystyczną sprawę, którą w tych dniach rozpatrywano w Smoleńsku. W początku b. r. przybył do Smoleńska nowo zamianowany zarządzający oddziałem banku włościańskiego, p. Mureszkincew. Nowy zwierzchnik należał do stronnictwa propagującego gorąco biurową pracę kobiet, a właśnie w tym czasie przybyła do Smoleńska pani Sorokina z Petersburga, którą p. M. chciał ulokować w banku. Miejsca jednak wolnego nie było. Nie namyślając się długo, p. M. użył bardzo prostego sposobu dla zamanifestowania swej galanterji, przywołał do siebie jednego z urzędników Biełowieńcowa i kazał mu podać się do dymisji. Źle jednak trafił. Dymisjonowany urzędnik miał liczną rodzinę; wkrótce nędza i głód zakołatały do drzwi biednej ofiary lekkomyślnego zwierzchnika. Gdy maleńkie dzieci płaczliwym głosem zaczęły domagać się chleba, którego w domu już nie było, zrozpaczona Biełowieńcowa udała się do zarządzającego bankiem z prośbą o przywrócenie mężowi posady, z której go usunięto niewinnie.

Matka zgłodniałych dzieci błagała na kolanach, płakała, żebrała miłosierdzia; ale trafiła na kamienną opokę. — Gdy bez rezultatu wyjść nie chciała, pan M. otworzył drzwi gabinetu, zmuszając ją do opuszczenia go bez nadziei. Gdzie miała iść? Do domu nie było po co. Pozostawała jedna droga: do rzeki. Rozpacz nieszczęśliwej kobiety doprowadziła ją do szału; bezwiednie rzuciła się z przeraźliwym krzykiem na pana M. i zagłębiła mu swe paznokcie w twarzy, drapiąc twarz i oczy, a po chwili zemdlała. — Wytoczono sprawę. W sądzie stawiła się oskarżona wraz z dziećmi. Powyższe usprawiedliwienie, oraz płacz tej matki i dzieci wywarł przygnębiające wrażenie.

Przysięgli uniewinnili Biełowieńcową i zebrali między sobą małą składkę na nieszczęśliwą ofiarę.

Rozmaitości.

= **Likier Curaçao.** Oryginalny *Curaçao* jest zbyt drogi, aby mógł znajdować się często na stole mniej zamożnych, należy więc zastąpić go przez nieoryginalny, niemniej jednak dobry w smaku. W każdym składzie materjałów aptecznych możemy dostać kory rośliny *Curaçao (cortex Curaçao)*. 45 gramów tej substancji nastawiamy na funcie 90% spirytusu *(spiritus redestilatus)* przez 6—7 dni w miejscu ciepłem, t. j. przy ciepłocie średnio 20°—25° R. Po upływie tego czasu cedzimy płyn przez bibułę i dodajemy do niego syropu. Syrop powinien być dość gęsty, dlatego więc na funt cukru używamy pół funta wody. Syrop zagotowujemy i po ustudzeniu dolewamy do poprzednio otrzymanego płynu. Mieszaninę tę odstawiamy na kilkanaście minut w miejsce niezbyt ciepłe dla sklarowania i po upływie tego czasu otrzymujemy żądany likier, mogący zadowolnić nawet wybrednych smakoszów.

— **Księżniczka Augusta Pignatelli,** mieszkająca w Rzymie, zaślubia w tych dniach Szwajcara, nazwiskiem Schuhmacher. Księżniczka postanowiła podobno zamienić na mieszczańskie swoje arystokratyczne nazwisko, z powodu, iż zostało tak osławione przez wybryki jej ciotki, głośnej szansonistki, Pignatelli.

Część ekonomiczna.

= **Przegląd targu zbożowego.** — Lwów dnia 16 listopada. *(Z Nadziei.)*

Mimo ogólnego stałego usposobienia w międzynarodowym handlu zwolnił z początkiem bieżącego miesiąca ruch nasz handlowy.

Pszenica mniej była poszukiwaną na eksport do Czech, chociaż ceny produktu się nie zniżyły; płacono bowiem do 7 zł.

Żyto miało odbyt przeważnie w lepszych gatunkach; we Lwowie płacono za 100 kg od zł. 4.40 do 4.80.

Handel chmielem bez zmiany.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica czerwona	złr.	6.35	6.90
Żyto	„	4.30	4.90
Owies	„	4.—	4.40
Jęczmień	„	3.75	6.50
Rzepak	„	9.75	10.70
Groch	„	—.—	5.—
Wyka	„	4.—	4.50
Bobik	„	—.—	5.50
Kukurudza	„	—.—	5.50
Chmiel za 56 kilogramów	„	50.—	75.—
Koniczyna czerwona	„	36.—	45.—
„ biała	„	40.—	48.—
„ szwedzka	„	—.—	—.—
Spirytus 10.000 lpct. gotowy	„	23.—	24.—

= **Targ zbożowy w Krakowie.** D. 18 listop. Kwestja, czy cło od zboża w Niemczech zostanie podniesionem lub nie, zapewne w pierwszych dniach po otwarciu parlamentu zostanie rozstrzygniętą. — Spekulanci całą forsą zakupione zboże wywożą za granicę.

Chęć do kupna, jaka się rozwinęła w ostatnim czasie, tym czasem osłabła znacznie, a choć w cenach nie uwydatniło się to dotychczas, to jednak już na dzisiejszym targu panował spokój, i pomimo znacznych dowozów obroty były małe.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu:

Płacono za pszenicę białą zł. 7.50 do 7.80, za żółtą 7.40 do 7.70, za czerwoną 7.50 do 7.75; za żyto 5.50 do 5.90, za jęczmień 5.50 do 6.40, za owies 5.— do 5.40 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 17 listopada.

(Z) Wiadomości z Paryża, wedle których stanowisko prezydenta rzeczypospolitej jest bardzo silnie zachwiane, miały ten skutek, że giełda dzisiejsza rozpoczęła się w bardzo niekorzystnem usposobieniu. Reakcja która z tego powodu zapanowała, zaostrzyła się jeszcze bardziej w skutek doniesienia *Gazety Kolońskiej* o wrzekomej koncentracji wojsk rosyjskich na granicy zachodniej i całego szeregu depesz prywatnych z Berlina, wedle których projektowany pierwotnie przyjazd księcia Wilhelma na spotkanie cara aż do granicy, ma być zaniechany. Prócz tego pojawiły się znowu pogłoski, które już wczoraj kursowały, a mianowicie o niedyspozycji cesarza Wilhelma i o tem, że Giers nie będzie na zjeździe itp. Z tych wszystkich przyczyn poprawa kursów nie mogła nastąpić żadną miarą. I owszem w działach niektórych nastąpiło nawet pogorszenie a mianowicie w transportowym — gdzie staatsbahny i ludwiki znacznie się obniżyły. Za powód tego podawano w części cła niemieckie po części zaś pogłoskę o zamierzonem w Rosji wprowadzeniu podatku od nafty.

Notowano:

Kredyty austrjackie 275·20, węgierskie 281·25, anglobanki 108·25, bankvereiny 88·50, laenderbanki 217.—, uniony 207·75, ludwiki 207·50, czerniowieckie 219·—, renta wspólna 81·20, srebrna 82·55, złota austrjacka 111·85, papierowa 5% 96·20, złota węgierska 98·55, papierowa 5% 85·60, ruble 1·10—.

Telegramy „Przeglądu“.

(Otrzymane wczoraj).

Berlin 15 listopada. Na obiad galowy, który się odbędzie w pałacu cesarskim ku uczczeniu cesarza rosyjskiego i jego małżonki, zaproszeni zostali wszyscy obecni w Berlinie książęta. Prócz tego będą na tym objedzie członkowie rosyjskiej ambasady z małżonkami, ks. kanclerz, ministrowie, dostojnicy dworscy i generalicja.

Berlin 18 listopada. Cesarz rosyjski wraz z małżonką, przybył tutaj o godzinie 11 min. 10 przed południem. Car jechał z księciem Wilhelmem w otwartym czterokonnym ekwipażu, carowa zaś z małżonką księcia Wilhelma w zamkniętym powozie.

Powitanie i przyjęcie na dworcu odbyło się stosownie do programu.

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 19 listopada (pryw.) (*) W ostatnich dniach policja aresztowała znowu 20 anarchistów, zecerów, fałszerzy pieniędzy, i wyrabiaczy bomb. Wszyscy mieli fundusze, które zdaje się pochodzą z Londynu. Druki anarchistyczne z datą: Nirgendsheim, drukują się po kolei to w Wiedniu, to w Pradze lub w Bernie.

Londyn 19 listopada (pryw.)*) Dulip Sing wysłał do Nizama Hyderabadu drugi telegram w tych słowach: „Strzeż się kochany ziomku kłamliwych pochlebstw Anglików, gdyż to cię tronu kosztować będzie.“

Paryż 19 listopada (pryw)*). Panuje tu zdziwienie z powodu, że ambasador rosyjski wpływa na sułtana, żeby nie uznał konwencji suezkiej. Neutralizację Egiptu uważa rząd angielski za niepodobieństwo; kraj lenny sułtana nie może być ogłoszony neutralnym wbrew sułtańskiej woli i bez naruszenia praw jego. Neutralność mogłaby się odnosić chyba do sudańczyków, którzy przecież wcale jej nie będą respektowali.

Jeżeli Anglja opuści Deltę, to pod warunkiem, że żadne inne państwo jej nie zajmie; jest to zatem zupełnie co innego niż neutralizacja. Takie informacje przyniósł tu z Londynu Waddington.

Wiedeń 19 listopada. Na zgromadzeniu delegacji węgierskiej przemawiał Beothy w sprawie karabinów i zażądał dowodów na zużycie 52½ miljonowego kredytu. Polemizował z nim skutecznie Pulszky.

Rakowszky wystąpił również przeciw wywodom Boethy'ego. Grünwald wnosi utworzenie akademji wojskowej z językiem wykładowym węgierskim i zmianą planu naukowego w wojskowych szkołach realnych.

Barkassy oświadcza imieniem ministra wojny, że ten wniosek jest na razie niemożliwy do przeprowadzenia. Min. prezydent Tisza uważa za rzecz niestosowną to ciągłe poruszanie spraw z tego zakresu, aby rozmaitym narodowościowym aspiracjom dostarczać pretekstu do wydobycia się na wierzch. Wniosek Beothyego domagający się odroczenia sprawy wyboru broni odrzucono.

Wiedeń 19 listopada. Węgierskie delegacje przyjęły bez zmiany ordynarjum i extraordynarjum budżetu wojskowego, jak niemniej budżet Bośnji i Hercegowiny.

Berlin 19 listopada. Carowa wraz z dziećmi złożyła wczoraj cesarzowi Wilhelmowi wizytę, która dość długo trwała. Car przyjmował Bismarka na audjencji w pałacu ambasady rosyjskiej.

Podczas galowego obiadu siedział cesarz Wilhelm między carem i carową i w kilku słowach wzniósł toast na cześć cesarza Rosji. — W obiedzie wziął też udział Bismark wraz z żoną i synem Herbertem.

Carska para odjechała z Berlina wczoraj wieczorem o godzinie 9½. Na dworcu na pożegnanie rosyjskich gości zgromadzili się książęta pruscy i generalicja.

Konstantynopol 19 listopada. Po dzisiejszym *selamliku* przyjmował sułtan na prywatnej audjencji br. Calice, ambasadora austrjackiego.

Belgrad 19 listopada *Ustawnost* uważa odpowiedź hr. Kalnoky'ego co do stosunku monarchji austro-węgierskiej do Serbji jako dowód zupełnie poprawnej postawy szefa gabinetu serbskiego do Austro-Węgier; konstatuje dalej, że inne sąsiednie państwa z wszelkiem uznaniem wyrażają się o polityce Risticza, jakoteż że rząd serbski, popierany pomyślnemi stosunkami po za granicami kraju, może obecnie wszystkie swe siły poświęcić wewnętrznym sprawom Serbji.

Paryż 19 listopada. Kilka grup republikańskich oświadczyło się za odroczeniem interpelacji deputowanego Clemenceau. Powszechnie sądzą, że i prawica głosować będzie za odroczeniem.

San Remo 19 listopada. Z powodu zmiany powietrza następca tronu nie mógł wczoraj opuszczać swego pomieszkania.

Paryż 19 listopada. Włochy przystąpiły oficjalnie do konwencji w sprawie kanału Sueskiego.

Rzym 19 listopada. Posiedzenie Izby posłów. Prezydent Izby Biancheri powitał żywemi słowy wyprawę do Afryki i poświęca gorącą wzmiankę cieniom zmarłego Depretisa. Następnie Crispi oświadcza, że wkrótce wniesie w Izbie projekt wystawienia posągu Depretisowi i innym pracownikom na polu zjednoczenia Włoch. Pomnik stanie w perestylu posągu króla Wiktora Emanuela w Rzymie. Izba uchwaliła popiersie Depretisa, znajdujące się obecnie w sali prezydjalnej, przenieść na grób jego, a wdowie zmarłego wyrazić kondolencję i ogłosić drukiem mowy Depretisa miane w parlamencie.

Z bożowych targów

19 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.30 7.—	6.20 6.8[illegible]	6.10 6.7[illegible]	6.50 7.2[illegible]
Żyto	4.30 4.90	4.20 4.8[illegible]	4.— 4.70	4.50 5.10
Jęczmień	3.75 6.50	3.65—6.50	3.50 6.—	4.— 6.50
Owies	4.— 4.40	3.80 4.30	3.70 4.25	4.10 4.6[illegible]
Groch	— 5.—	4 8.—	4.— 8.—	4.75 8.50
Wyka	4.— 4.6	3.85—4.50	3.75 4.35	4.10 4.8[illegible]
Rzepak	9.75 10.70	9.50 10.50	9.— 10.50	10.— 10.70
Lnianka	—	—	—	—
Konic. czer.	30.— —45	30 42 42	22.— 40	35.—46
Konic. biała.	—	40.—48.—	37.—50.—	40.—55.—
Konic. szwed.	—	—	—	—

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 25 — 45 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23 — do 24 — **Wiedeń** 19 listopada. Pszenica od 7·75 do —.—. Żyto od 6·25 do —.—. Okowita 25·50 — do —.—. **Berlin** 19 listopada. Pszenica 160 — do 169 —. Żyto 119 — do 127 — Okowita 97.— do 100·50. **Peszt** 19 listopada. Pszenica 7.40 do —.— Żyto 5.90 do —.— Okowita 25 — do —.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 19 listopada. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·10 Renta wspólna srebrna 82·3 Renta 4% złota 111.70. Renta 5% papierowa 96.20. Akcje banku austro-węgierskiego 886. — Akcje austrjackie kredytowe 275.7[illegible]. Funty szterlingi 125.80 Napoleondory 09·95 —. Marki niemieckie 61·72½

Lwów. Z Izby handlowej, 19 listopada 1887.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego (płacą) żądają

bez dywidendy:

Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	2[illegible]8 50	21[illegible]·50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	218 —	221 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 pro. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 40	100 40
„ „ „ 5 „ prem.	102 25	103 25
Banku krajowego 4½ % w. a.	95 —	96 —
Tow. kred. galic. 5 „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „	91 25	92 [illegible]5
„ „ „ 4½ „	95 50	96 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	51 —	54
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	45 —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	103 75	— —
„ „ 1883 4½ % „	93 75	94 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 50	20 50
„ Stanisławowa	33 50	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·83	5·93
Dukat cesarski	5·88	5·98
Napoleondor	9·92	10·02
Półimperjał rosyjski	10·26	10·36
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·09½	1·11½
100 marek niemieckich	61.60	62.25

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3.05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	3.19	
„ Czerniowiec	10.3	3.35	5.30	
„ Stanisławowa	6.36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55	1.03	
„ Czerniowiec	6.20	11.06	12.23	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 3[illegible]. Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i i godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do [illegible]

31)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XXI.

Podczas ostatniej rozmowy, milady trzymała oczy wlepione uporczywie w książkę. Teraz było wcale inaczej. Bystrym i śmiałym wzrokiem zmierzyła sierżanta; usposobienie rodowe Herncastle'ów malowało się na jej twarzy, słowem, widziałem, że sierżant będzie miał do czynienia z godnym siebie przeciwnikiem, skoro moja pani zdecydowała się na tę ciężką chwilę.

— Panie sierżancie — zaczęła milady, — mogłabym wiele powodów przytoczyć na usprawiedliwienie mego postępowania; ale nie myślę upiększać moich błędów, i zapewniam pana, że bardzo mi przykro, iż mimowolnie go uraziłam.

Wyrazy te i sposób, w jaki moja pani je wymówiła, zrobiły na panu Cuff widoczne wrażenie.

— Niech i mnie wolno będzie usprawiedliwić się — rzekł; — będzie to należny milady dowód szacunku. Wątpię, aby ktokolwiek mógł mnie czynić odpowiedzialnym za katastrofę dzisiejszą, ponieważ w interesie moim własnym, to jest prowadzonego przezemnie śledztwa, nie mówiłem ani nie robiłem nic takiego, coby mogło było zaniepokoić Różannę. Wzywam pana Betteredge, aby zaświadczył, czy istotnie tak było lub nie.

— Istotnie, sierżant mówi prawdę! — odezwałem się.

Myślałem, że na tem będzie koniec; ale sierżant zaczął znowu mówić:

— Opowiedziano mi przed chwilą rzecz pewną, wedle której samobójstwo Różanny miałoby wcale inną przyczynę. Ta przyczyna jest dość prawdopodobną, lecz wyznaję otwarcie, że mam inne zdanie w tym względzie, i twierdzę raz jeszcze, że jedynie troska i obawy, mające związek ze zgubą djamentu, stały się powodem śmierci Różanny.... Nie pochlebiam sobie, żebym znał szczegóły i doniosłość tych obaw; ale zdaje mi się, że mógłbym wskazać osobę, która sama tylko potrafiłaby powiedzieć, czy się mylę.

— Czy ta osoba jest w pałacu? — zapytała milady po chwili milczenia.

— Wyjechała.

Trudno było nie zrozumieć, że tu mowa o pannie Racheli.

Nastąpiło milczenie tak długie, iż myślałem, że się nigdy nie skończy. A tymczasem deszcz chłostał szyby, wiatr szumiał po gałęziach... Co za ponury akompaniament do tej głębokiej ciszy!

— Wytłómacz się pan jaśniej — rzekła nareszcie milady. — Czy masz pan na myśli moję córkę?

— Tak jest, pani — odparł sierżant lakonicznie.

Milady wzięła ze stołu książeczkę z czekami, przygotowaną zapewne dla zapłacenia sierżanta, i wsunęła ją do szuflady. Serce mi się ścisnęło, gdy spostrzegłem nerwowe drganie jej ręki... tej ręki, która obsypywała dobrodziejstwami starego sługę; którą pragnąłem trzymać w mej dłoni, gdy nadejdzie moja godzina ostatnia!

— Miałam nadzieję — rzekła milady łagodnie, — że będę mogła wynagrodzić trudy pańskie i pożegnać go bez wmięszania mojej córki, i to tak otwarcie, w naszę rozmowę. Czy mój siostrzeniec uwiadomił pana, w jakim jedynie celu chciałam się widzieć z panem?

— Pan Blake powtórzył mi słowa milady, ale ja odpowiedziałem panu Blake, że pragnę rozszerzyć zakres tej rozmowy.

— Nie rozumiem powodu tej natarczywości; ale teraz sam pan przyznasz, że posunąłeś się tak daleko, iż powinieneś dać mi wyjaśnienie zupełne. Winnam to sobie i córce.

Sierżant spojrzał na zegarek.

— Gdybym miał dość czasu, wolałbym wyjaśnienie to dać na piśmie niż ustnie. Ale jeżeli śledztwo ma się dalej prowadzić, to czas jest w tym razie zbyt drogi, aby go można tracić na pisanie... Jestem gotów; ale uprzedzam, że to, co powiem, będzie przykrem dla mnie, a bardzo bolesnem dla pani.

— Zmniejszę tę przykrość i panu i mojemu wiernemu słudze — rzekła milady — dając przykład bezwzględnej otwartości. Podejrzywasz pan, że moja córka oszukała nas wszystkich i że sama ukryła swój djament w jakimś tajemnym celu. Czy tak?

— Istotnie, mam takie przekonanie.

— Bardzo dobrze. Ale zanim pan zacznie mówić, ja, jej matka, oświadczam panu zawczasu, że moja córka jest najzupełniej niezdolną do czynu, o jaki ją obwiniasz. Pan ją widziałeś przez jednę chwilę, ja znam ją od chwili urodzenia. Jestem pewną, że pomimo swej przenikliwości zostałeś pan wprowadzony w błąd jakimś zbiegiem pozorów, które wzrok twój zaćmiły... Dowodów nie mam, bo jak pan tak i ja nie zyskałam zaufania mojej córki; pewność moja opiera się na tych dwóch słowach „Znam ją“.

Obróciła się do mnie i podała mi rękę. Podniosłem ją do ust w milczeniu. Potem spojrzała na sierżanta śmiało i pogodnie i rzekła:

— Teraz słucham pana.

Sierżant skłonił głowę. Słowa mojej pani odniosły ten tylko skutek, że ostre rysy jego twarzy złagodniały nieco i wyrażały jakby politowanie. Co do zachwiania zaś jego uprzedzeń, byłaby to daremna praca. Zasiadł wygodnie w fotelu i w te słowa rozpoczął swoje haniebne wywody przeciwko pannie Racheli:

— Przez lat dwadzieścia bywałem powoływany do rozjaśniania wielu skandalów rodzinnych, w drodze prywatnej, na zasadzie bezwarunkowego zaufania i szczerości. Posłużyło mi to do dosyć dokładnego zbadania tajników serca ludzkiego, a jeden z rezultatów tej znajomości da się określić w kilku słowach. Zdarza się nieraz, że młode panny, z najbogatszych i najszlachetniejszych rodzin, miewają długi, do których nie śmieją się przyznać, ani przed rodzicami, ani przed najzaufańszymi nawet przyjaciółmi. Zwykłymi w takim razie wierzycielami są jubilerzy i modniarki. Zwracam uwagę milady na tę okoliczność. Zobaczymy teraz, czy wydarzenia zaszłe w tym domu nie były zdolne, rozbudzić we mnie wspomnień tego rodzaju, nabytych przez długoletnie doświadczenie.

Tu pan Cuff zastanowił się, zebrał myśli i począł rozwijać swoje wywody z szatańską dokładnością i haniebną bezstronnością, nie mającą względu na nic i na nikogo.

— Raport inspektora Seergrave, człowieka zupełnie niezdolnego do prowadzenia takiej sprawy, zawierał jeden tylko szczegół, że panna Verinder odmówiła wszelkich zeznań i to w sposób pogardliwy, lekceważący. Wydało mi się to rzeczą dość dziwną. lecz byłem przekonany, że pan Seergrave musiał postąpić nietaktownie względem panny Verinder i obraził ją, może nie wiedząc o tem. Zapisałem to sobie w pamięci i przystąpiłem do śledztwa. Zakończyło się ono, jak milady wiadomo, wykryciem uszkodzenia malowidła i wnioskiem, że między tym uszkodzeniem, a zniknięciem djamentu, istnieje ścisły związek. Oświadczam, że wówczas miałem w podejrzeniu kogoś, z domowników. Lecz cóż się stało w chwilę potem? Oto, panna Verinder wychodzi niespodzianie ze swego pokoju i zaczyna do mnie mówić; spostrzegam wtedy trzy objawy, dające mi prawo do podejrzeń; najprzód jej gwałtowne rozdrażnienie, chociaż od zniknięcia djamentu upłynęła już cała doba. Powtóre jej obejście się zemną również ostre i dziwne, jak względem pana Seergrave, lubo nie dałem do tego żadnego z mojej strony powodu. Po trzecie głęboka niechęć, rzekłbym nienawiść do pana Blake. Wtedy zacząłem rozumować w sposób następujący. Młoda dama straciła klejnot wielkiej wartości, jej charakter, jak się sam przekonywam, jest żywy i gwałtowny. Z tem usposobieniem i w tych okolicznościach jakież jest jej zachowanie się? Otóż nie tai najwyższego wstrętu do pana Blake, do inspektora i do mnie... do trzech ludzi, którzy robią co mogą, aby powrócić jej stratę!“
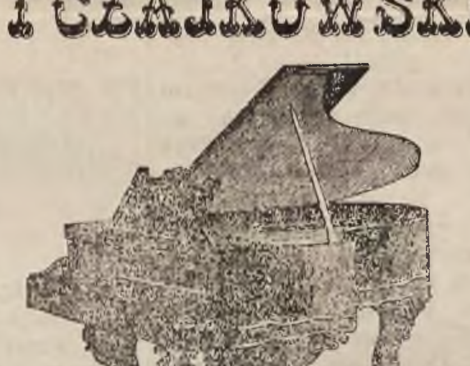
— Wtedy dopiero stanęły mi w pamięci przykłady nabyte przez doświadczenie i za ich tylko pomocą wyjaśnia mi się zagadkowe postępowanie panny Racheli, podobne do zachowania się innych młodych panien w podobnych okolicznościach. Ztąd doszedłem do wniosku, że córka milady ma długi, do których nie śmie się przyznać, a które wkrótce spłacić musi; zachodzi więc pytanie, czy zguby djamentu nie należy rozumieć tak, że został lub zostanie dany w zastaw, dla spłacenia tych długów. Jaką milady da odpowiedź na to rozumowanie?

— Powtarzam raz jeszcze — rzekła nasza pani — że jestto dziwny zbieg okoliczności, który mógł istotnie w błąd wprowadzić pana, nie znającego mojej córki, ani naszych stosunków rodzinnych.

Ja milczałem; nie wiem sam jakim sposobem przyszedł mi w tej chwili na myśl Robinson Krusoe; gdyby sierżant został nagle, jakimś cudem, przeniesiony na odludną wyspę, bez Piętaszka dla osłody dni samotnych, a zwłaszcza bez okrętu, którymby mógł powrócić do ojczyzny, byłby w takim samym właśnie położeniu, w jakim pragnąłem go widzieć. A przecież jestem dobrym chrześcjaninem i nikomu źle nie życzę; ale... dalipan! praktykowanie cnót ma swoje granice. To zresztą mnie pociesza, że niejeden z was, w podobnym przypadku, postąpiłby zupełnie tak samo.

(C. d. n.)





Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)